



SOWIZDRZAŁ

i

Awantury Jego

Nowe wydanie

przedruk wzbroniony



Warszawa 1910

Nakładem księgarni

Popularnej, Ś-to. Krzyska 42.

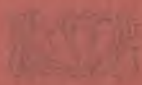
Cena 30 kop.

<http://rcin.org.pl>

20 WIZDRZAL

Awantury Jego

Nowe wydanie
z przedmową



Wydawnictwo
Książki i Piśmiennictwo

Cena 30 kop.

Wydawnictwo
Książki i Piśmiennictwo
Lublin, ul. Długa 10

SOWIZDRZAŁ

I

AWANTURY JEGO

Nowe poprawione wydanie z niemieckiego.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

Nakładem księgarni Popularnej, ul. Ś-to Krzyska 42.

1910

23.916

Druk K. Gacparskiego, Leszno 87.

<http://rcin.org.pl>

I.

Tyl Sowizdrzał urodzony,
Był po trzykroć razy chrzczony.

Głośny ten awanturnik urodził się w pierwszej połowie 14 wieku w Knejtlingen, Wolfenbytelskiej wiosce, niedaleko miasta Schepen, a umarł w miasteczku Moelin blisko Lubeki, gdzie po dziś dzień nagrobek jego kamienny, na którym sowa i zwierciadło są wykonane, pokazują.

Rodzicem jego był Klaus Sowizdrzał, a matką Anna Wejbekin. Gdy się tym pociwim rodzicom to pobożne dziecko narodziło, posłali je do chrztu, do wsi Amptlen, przy której zamek rycerski Amptlen był zbudowany. Na chrzcie dano imię nowonarodzonemu: Tyl Sowizdrzał.

Niegdyś panował zwyczaj, że chrzestni wraz z akuszerką i dziecięciami ochrzczone zaraz z kościoła do szynkowni biegli, aby się tam cokolwiek pokrzepić; i tu więc tak zrobiono. Lecz gdy już czas przyszedł, ażeby do domu powracać, pokazało się, że stare babki za głęboko trochę w szklaneczki pozaglądały i przez to główki sobie pomąciły; a najbardziej ze wszystkich kobiet przydarzyło się to akuszerce, która dzieciątko nio-

sąc, nogą się poślizgnęła i z wysokiej steczki w rów błotnisty się wykulnęła. Lecz jak przysłowie mówi: „Co ma wisieć nie utonie“, tak też i naszemu młodemu Sowizdrzałowi owa kąpiel w kałuży brzydkiej bynajmniej nie szkodziła, oprócz tego, że się jak półtora nie-szczęścia zwał. Takim sposobem był więc Sowizdrzał w przeciągu kilku godzin trzy razy ochrzczony: po pierwsze według powszechnego zwyczaju chrześcijańskiego, po drugie w rowie, a po trzecie w balji ciepłej wody, ażeby go z błota obmyć. Te pierwsze oznaki były ni-by wyrocznią wielkich przygód Sowizdrzała, które go przez całe życie spotykały i które on własnoręcznie opisał.

II.

Tyl Sowizdrzał figlarz wielki,
Psotnik nad obyczaj wszelki,
Lustro ludziom pokazuje,
I z wszystkich się wyśmiewuje.

W pierwszych już latach dzieciństwa swego zazna-czył Sowizdrzał, że będzie niepospolitym co do oryginalności swego charakteru, człowiekiem. Wyglądał jak młoda małpa, a do bitek wszelkich był dziwnie skory. Darł się i wodził za łby z chłopakami a nie lękał się nawet starszych od siebie.

Z końcem czwartego roku życia stawał się coraz nieznowniejszym, tak, że dzień nie minął, w którym by jakiej psoty komu nie wyrządził. Sąsiedzi nie mogąc dalej obojętnie na szelmostwa młodego Sowizdrzała; pa-

trzeć oskarżyli go jako niegodziwca wielkiego i hultaja złośliwego przed ojcem. Lecz za każdym razem, gdy go ojciec słowami karmił i napominał, ażeby sobie uczciwie i przyzwoicie z innemi postępował, potrafił się filut naturalnym swym dowcipem wykreścić, że nawet staremu ojcu niepodobna było prawdy się dowiedzieć. Że zaś skargi nie ustawały, postanowił więc staruszek dla przekonania swego, Sowizdrzała małego, podczas prawie, gdy najwięcej ludzi po ulicach znajdowało się, w tył za siebie na konia wsadzić i z nim się tu i owdzie przejeżdżać. Przykazał malcowi surowo, ażeby ciuchuteńko i skromnie za nim siedział. Cóż jednak czyniło dobre i posłuszne pacholę? Zciągnęło spodnie pomatu, podniosło grzecznie i zgrabnie koszulkę do góry i pokazywało ludziom nowomodne zwierciadło. Tu poczęli wszyscy na niego krzyczeć: „a pfe, pfe! co za szelma, choć tak mały, a tak psotny i brzydki“. Co słysząc ojciec, obejrzał się na synalka kochanego, lecz ten patrzył mu spokojnie i z dobrą miną w oczy i żaląc się przed nim, rzekł: Wszak sam widzisz ojeze drogi, jak spokojnie siedzę, nikomu nic nie czyniąc, a przecież jednak ludzie szkalują mnie i powiadają, że jestem złym nygusem. Ojciec niedługo się namyślając posadził synka swego przed siebie; Sowizdrzał nie mogąc innej psoty ludziom nań patrzącym wyrządzić, rozwinął usta, wywalając ozór jak łopatę jaką, tak, że ci znów nań powstałi wołając: „ej, oto patrzcie na tego szelmę tam małego, który co dopiero spodnie na się wdział, już ze starych kpinki wywarza!“ Dobroduszny,

o —

pocziwy starzec, nie upatrując żadnej wady, w jedynej pocieszce swej starości Sowizdrzale młodym, w te słowa przemówił do niego: „kochany synu mój! widzę, że nie-szczęśliwa godzina na świat cię wydała, lecz nie frasuj się, niech cię złość i potwarz ludzi nie zasmuca, nie potrafi bowiem nikt mej miłości ku tobie i nawet na włos jeden zmniejszyć“, i tak pociągnął do innej wsi nad Saalą leżącej, zkąd żona jego pochodziła, aby uniknąć prześladowania sąsiadów nienawistnych. Pocziwy staruszek umarł wkrótce potem, zostawiwszy żonę i dziecię w wielkiej biedzie.

III.

Sowizdrzał po linie chodzi;
Dziwują się starzy, młodzi,
Runął w wodę
Zmaczał brodę,
Wszyscy, którzy to widzieli
Do rozpuku się naśmieli.

Stare przysłowie mówi: „Gdy kota nie ma w domu, to myszy po stole tańczą“. Tak też było i po śmierci starego Sowizdrzała. Bo też matks jego. stara babunia, synalkowi swemu, zbytnikowi Sowizdrzałowi nie mogła dać rady, ani go też pożytecznie, a ciągle zatrudniać, on też z nudów nie wiedząc co robić, dopuszczał się rozmaitych błazeństw, lubo o ile mógł taił się przed matką z głupstwami swoimi. Nie obeszło się naturalnie bez tego, aby matka niejednokrotnie nie złapała na gorącym uczynku psotnego Sowizdrzała. Za każdym razem został ukarany ale nic to nie pomogło. Co najwyżej sku-

tek kar był taki, że począł się przed matką troskliwie tacić ze wszystkiem, brojąc coraz bardziej.

Pewnego dnia łażąc po strychu znalazł linę od wieszania bielizny i zachciało mu się na niej popróbować tańczyć. Naturalnie nie umiając zachowywać równowagi spadał z niej ciągle. Nie stracił jednakowoż ochoty do tego i mówił sobie, że ćwiczeniem ciążłem dojdzie jednak w tej sztuce do pożądaney doskonałości.

Począł się więc uczyć skakać na powrozie. Przyłapany jednak pewnego razu przez matkę uciekł ze strychu przed nią, spuszcżając się na linie. To ośmieliło go do tego stopnia, że postanowił publicznie się zaprodukować ze swoją zręcznością. Rozciągnął więc linę z góry domu matki swej aż do innego domu; który na drugiej stronie rzeki Saali stał i dopiero rozpoczął szprynce swoje, bujając się i suwając na linie nad wodą rozciągnionej. Wnet zgromadziła się wielka liczba ludzi na widowisko takie, starzy i młodzi zdumiewali się, iż Sowizdrzał z taką wielką odwagą i zręcznością po linie biegał i na pociechę jego oklaski i okrzyki bez ustanku mu grzmiały. Ale niedługo było tej radości, przysłowie mówi, że radość częstokroć jest poprzedniczką cierpienia i smutku, to też i na Sowizdrzale się ziściło. Matka słyszając okrzyki nie zwyczajne, wnet spostrzegła, że to synalek jej był sprawcą hałasu. A chcąc go ukarać, poszła na górę i urznęła linę po której tańczył, i to jeszcze właśnie w chwili, gdy po nad wodą się unosił. Tu Sowizdrzał kilka kozłów przewróciwszy, benc! wpadł w rzekę z wielkim śmiechem i szyderstwem

łumu. Gniewało go to nie mało, a szczególnie gniewał się okropnie na chłopaków, którzy wyszydając i wyśmiewając się aż do chałupy za nim lecieli, dokąd z kąpieli nos do ziemi zwiesiwszy, powracał, aby zmazane łachmany suszyć.

IV.

Za to że przy kąpieli
Chłopaki Tyla wyśmiali,
Od niego byli karani,
A na ostatku wyśmiani.

Szyderstwo chłopaków wiejskich z którymi ciągle był Sowizdrzał w kłótni nie dawało mu spokoju. Postanowił się zemścić na nich za tę przykrość i w tym celu wybrawszy sobie odpowiednie miejsce do powtórzenia swoich napowietrznych produkcyi ogłosił, że znów po linie tańczyć będzie i sztuki pokazywać. Rociągnął tym razem linę z cudzego domu przez szerokość ulicy. Starzy i młodzi poschodzili się. Sowizdrzał, widząc przy tem wszystkich chłopaków, na których miał chrapkę, odezwał się do nich w te słowa: „jeżeli mi każdy z was zechce dać trzewik z lewej nogi, to wam pokażę sztukę nad sztuki, jakiej jeszcze żaden z was nigdy nie widział“. Chłopaki, chcąc co nowego zobaczyć, wołali nań ażeby zszedł na dół, co gdy uczynił, pozdejmowali każdy trzewik z lewej nogi i dali je Sowizdrzałowi. On je zaś ponawłoczył na powrót i wlaźł z nimi na linę. Gdy już dosyć figlów nawytwarzał, a spostrzegł, że wszyscy sztuki obiecaney tęskliwie oczekują, zawołał:

Dajcie baczenie na to co wam teraz pokażę, raz! dwa! trzy! już—i w tem przerznął powróż, na którym trzewiki chłopaków ponawłózione były tak, że się wszystkie pomięszały. Tu dopiero chłopaki każdy za swoim chodakiem, lecz ten porwał tego, a tamten innego chłopaka, ten wołał: „to mój“, a inny znów, łzesz, bo to mój i tu łup! cup! po łbach jak się zaczęli bić, za włosy targać, jeden po drugim się kulkali. Ten wrzeszczał, jakby go kto ze skóry obdzierał, drugi płakał, trzeci się śmiał, ta bijatyka tak długo trwała, aż się nareszcie i starzy wmięszali, tu i owdzie policzki i kułaki rozdając. Sowizdrzał zaś stał wysoko na linie, śmiejąc się do rozpuku i zawołał na chłopaków. Tu macie nagrodę za to, żeście mnie wczoraj gdym w wodę wpadł wyszydźili. Zeskoczył z liny i poleciał do domu. Długo potem nie pokazywał się publicznie, bo się bał ażeby go za wyrządzaną psotę z chodakami, nie ukarali. Został w domu przy matce, pilnie pracując co mu rozkazała.

V.

Jak Sowizdrzał przyniósł chleba
Matce swojej, wiedzieć trzeba.

Sowizdrzał siedział wprawdzie pilnie w domu bo obawiał się na wieś wychylić. aby go tam wyszydzeni przez niego towarzysze nie wyszturchali, niewiele jednak było z niego pociechy. Pracować systematycznie nie umiał, nie mógł więc zarabiać a cała jego zaleta polegała na sprzątanii w domu i na pomaganiu matce.

Matka jego jednak była już wiekową osobą i także wiele zarabiać nie mogła. Zaczęło więc brakować im na wyżywienie i matka poczęła nalegać na syna, aby przecież o jakim zarobku pomyślał i chleba przyniósł.

„O Boże mój, dopomóż! zkaż tu chleba wziąć“? — pomyślał Sowizdrzał. Przyszło mu na myśl, ażeby się udał do miasta Strasburg, może mu tam szczęście posłuży co zarobić. Przyszedłszy do miasta wspomnianego, zobaczył u piekarza chleb przed oknem, przyszedł więc tam i rzekł: „niemógłbym tu dostać za cztery talary chleba dla państwa mojego, które pod Złotym Jeleniem mieszkają. Na co gdy piekarz przystał, kazał sobie Sowizdrzał za cztery talary chleba w wór, który ze sobą miał i w którym potajemnie nieznaczną dziurę był zrobił, naliczyć, mówiąc majstrowi: ażeby ucznia lub kogo z swych ludzi z nim posłał do państwa jego dla odebrania pieniędzy. I na to majster przystał i posłał chłopczyka z nim. Gdy się już Sowizdrzał o kilkaset kroków od domu piekarza oddalił, wypuścił przez dziurę w worku będącą jeden bochenek chleba w kałużę, postawił wór z chlebem na ziemi i rzekł do piekarczyka: „Mój kochany, tego zwalanego chleba nie mogę memu państwu na oczy pokazać, idź z nim do domu a przynieś mi inny, ja tu tymczasem na ciebie poczekam“. Chłopak co tchu poleciał do domu po inny bochenek, lecz jak powrócił na miejsce, gdzie Sowizdrzał z worem chleba miał na niego czekać, nie zobaczył ani chleba ani Sowizdrzała.

Chłopak czempredzej pobiegł do majstra i powie-

lział mu co się stało. Piekarz też zaraz poszedł do ober-ty, jaką mu Sowizdrzał był nazwał, lecz daremnie, bo nie było tam nikogo: poznał, że go oszukano. Sowizdrzał przyszedłszy do swej matki, dał jej wór z chlebem, mówiąc: Weźcie matulu i jedzcie tak długo póki stanie, już ja się i nadal postaram.

VI.

Choć do stołu zapraszają
Mie zawsze pieczeń stawiają;
Chcesz zaś uraczyć gości
Nie skąp. radzę Jegomości.

Wieśniacy niemieccy kilka razy do roku biją zwykłe wieprze dla przygotowania potrzebnej im w codziennym użytku słoniny i wędlin, najchętniej bowiem, jak wiadomo, żywią się Niemcy świniną. We wsi w której mieszkał z matką Sowizdrzał, zwyczaj ten był także zachowywany a ile razy który z wieśniaków bił wieprza zawsze częstował dzieci swoich sąsiadów polewką na świeżej wieprzowinie zasypaną krupami z dodatkiem świeżo upieczonych bułek.

Mieszkał też w owej wsi bogaty, ale bardzo skąpy gbur, ten chciwiec nie mało się gniewał, mając dać dzieciom podług zwyczaju polewkę z bułkami: lecz nie mogąc ów kłameca obrządku przez dziadów i pradziadów tej wioski, zaniechać, postanowił tym razem dzieciom taką ucztę sprawić, że im się na drugi raz odechce poleweczki. Zamiast bułek nakładł w nią twardych zeschniętych skórek od chleba grubego i postawił dzieciom.

ażbeby jadły! drzwi zaś spuścił na zamek. Skoro które z dzieci polewki jeść nie chciało, kropił je różgą, przymuszając żeby nad miarę jadły, a że na Sowizdrzała szczególną chrapkę miał, najbardziej i najczęściej go też chłostami traktował. I tak długo stał z różgą przy dzieciach aż wszystką polewkę zjadły. Potem nie chciało się żadnemu dzieciakowi do łakomecy tego na polewkę od kielbas pójść i nawet zdaleka dom jego mijały.

VII.

Za polewkę i różgi Sowizdrzał zapłacił
Tak że łakomeca niemal wszystkie kury stracił.

Następnego dnia po onej uczcie skąpiec spotkawszy Sowizdrzała zapytał gościa ze śmiechem:

Kiedyż znów przyjdiesz do mnie na polewkę? rad-bym cię jak najczęściej u siebie widzieć. Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: Wtenczas, kiedy kury twoje żytem się dławić będą, tak jak my spleśniałym chlebem u ciebie. To pewnie nigdy więcej już do mnie nie przyjdiesz, rzekł chłop. Sowizdrzał odszedł, ale spostrzegł kury łakomecy na drodze, wziął zaraz kilkanaście sznurków, związał je na jednym końcu pospołu, a do drugiego sznura przywiązał skórkę chleba i porzucił to kurom. Rzuciły się zgłodniałe kurzyska do żeru niezwyczajnego, lecz chociaż chleb połykały, to jednak niedostał się aż do żołądka, jedna bowiem kura w tę, druga w ową stronę szarpała, i tak jedna drugiej wy-

dzierając, wszystkie się dławily. Chłop widząc co się z kurami jego dzieje pomyślał sobie, że to Sowizdrzała sprawka. I nabiedził się z niemi nie mało, ba mu się ledwie co nie podusiły.

VIII.

Sowizdrzał z matką poszedł na wesele,
I tam gorzałką spoił się jak cięle;
Spał potem w sadzie lecz że nocną porą,
Przybyli złodzieje, wzięli Tyla z sobą.

Pewnego razu zaproszono matkę Sowizdrzała na wesele w sąsiedztwo. Poszła na tę uroczystość zabierając ze sobą syna. Tam było wszystkiego hukiem; jedli i pili i wszyscy goście się cieszyli. Tym razem lepiej Sowizdrzałowi smakowało, jak u owego skapca polewka od kielbas, bo tu na weselu nie przymuszano różgą do jedzenia. Tyl więc jadł i pił co mu się podobało. Aż nareszcie pomiarkował, że już cokolwiek za głęboko w szklaneczkę zajrzał. Opuścił więc tak wesolą kompaniję i szukał sobie miejsca, w którymby wygodnie i spokojnie mógł się wypaść. Trafunkiem znalazł w ogródku cały rząd uli, niektóre były z pszczołami, ale niektóre i próżne, wlażł przeto w jeden z ostanich i spał w nim kilka godzin spokojnie. Nawet matka jego była tego zdania, że do chałupy wrócił, bo go nigdzie nie zobaczyła. Sowizdrzał co spał to spał, lecz nie długo spoczynek ów smaczny przerwany został. Przyszło w nocy dwóch złodziei, którym się miodku zachciało. Po cichej naradzie zgodzili się na to, że najcięższy ul

najwięcej miodu ma a próbując wszystkie, wzięli na tragi ten w którym Sowizdrzał snem mocnym zmorzony eżał. Przebudził się Tyl, gdy go na tragi posadzili złodzieje i gorzałka mu nawet z głowy wywietrzała, bo mu się też prawdę mówiąc i ekliwo zrobiło. Jakby się to tu im z pazurów wydostać? pomyślał sobie. Lecz noc mu sprzyjała. Uchwycił, bo ciemno było, przedniego za włosy i poczochrął go niezgorzej, ten myślał, że go ten z tyłu za łeb targa, obrócił się więc z gniewem i nawymyślał na niego, co mu tyłko ślina do ust przyniosła. Zwymyślany zaś rzekł, co ci się śni, czy we śnie chodzisz? jakże ja cię mogę za włosy szarpać, kiedy tu oto ledwo ul w rękę utrzymam. Sowizdrzał śmiejąc się po cichu, poczekał aż kawałek łebski uszli, a potem poczochrął i tylnego po kłakach. Ten się rozłościł jeszcze bardziej, wołając: ja tu dźwigam i ledwo co karuku nie złamię, a ty mnie jeszcze za łeb targasz, kiedy ja tu drogi nawet przed oczami nie widzę.

Od słowa do słowa, poczęli się nareszcie okropnie kłócić; ażeby ich jeszcze bardziej rozjątrzyć, pociągnął Sowizdrzał tego na przodzie jeszcze raz dobrze za czuprynę, tak że nieborak łbem o ul uderzył. Ten też gniewem zapalony rzucił ul o ziemię, drugi uczynił to samo, i teraz pochwycili się za gardła. Jak zaczęli się szarpać, bić, to nareszcie, bo to było na górcie nad parowem potoczyli się jeden w tę drugi w ową stronę. Sowizdrzał zaś spokojnie w ulu leżał aż do białego dnia, potem wylazł i poszedł do domu.

IX.

Za kucyka się Tyl zgodził
Lecz że nowe głupstwa spłodził
Gospodynię zgniewał mocno
Musiał zmykać porą nocną.

Skoro znów w domu zabrakło chleba wyszedł Sowizdrzał w świat na poszukiwanie nowych awantur powtarzając sobie, że bądź co bądź nie może dać matce swojej umrzeć z głodu i że musi jakąś nową sztuką zdobyć dla niej pożywienie na które nie umiał zapracować.

Wędrując przez cały dzień przyszedł do pewnej wioski brunświckiej, należącej do biskupstwa magdeburskiego.

Tu go pewien duchowny za parobka przyjął i mimo to, że wcale nie znał, rzekł do niego: będziesz miał u mnie dobre dni, i tak samo będziesz jadł i pił jako ja i moja gospodyni, a roboty u mnie nie będziesz miał za wiele, bo wszystko na pół tylko zrobisz.

Sowizdrzał z radością na to przystał. Rozpoczął służbę swoją i spostrzegł, że gospodyni na jedno oko nie widziała, Dnia jednego wetkła ona dwa kuraki na rożen i rozkazała Sowizdrzałowi, aby rożen przy ogniu obracał, co on też chętnie uczynił. Gdy już kuraki upieczone były, przypomniały się Sowizdrzałowi owe miłe i słodkie słowa plebana gdy go przyjmował, że on ma tak samo jeść i pić jak on i gospodyni jego, lecz tu przy kurakach widział, że niepodobna, aby się słowa jego spełnić mogły, bo onych tylko dwoje było a do stołu troje; chcąc mądrze postąpić, aby słowa kapłana

się ziszcili, bo inaczej by się kłamcą stał ten czcigodny człowiek czego na żaden sposób, jako wierny sługa dopuścić się nie mógł; zdjął więc jednego kuraka z rożna i zjadł bez chleba i soli. Gdy gosposia przyszła do ognia dla oblania kurczaków masłem, a zobaczyła tylko jednego na rożnie, zapytała Sowizdrzała gdzie drugi się podział? Otwórzcie drugie oko, to zobaczycie oba kuraki, odpowiedział Sowizdrzał. Rozgniewana gospodyni pobiegła do księdza na Sowizdrzała skarżyć, że ją zelżył, wyrzucając jej ułomność że była ślepą oraz, jak dobrze kuraki piec potrafi bo z dwojga jednego zrobił. Natychmiast pobiegł pleban do kuchni i rzekł do Sowizdrzała: dlaczego żeś gospodynię moją wyśmiał? wszak sam widzę, iż na rożnie jeden kurczak się znajduje, a przecież wiem, że przedtem dwa ich było? Przepraszam księdza dobrodzieja, kucharki nie wyśmiałem, tylko jej radziłem aby oczy otworzyła, to też i oba kuraki zobaczy, odpowiedział Sowizdrzał. Roześmiał się pleban, zapytał się jednak gdzie drugi kurczak się podział. Kuraka drugiego ja zjadłem dobrodziejaszku, rzekł Sowizdrzał bo nie chciałem przypuścić, aby ksiądz dobrodziej kłamcą stać się miał, albowiem przy przyjęciu powiedział mi jegomość, że będę jadał co najlepsze równie z jegomością i gospodynią, a że kuraków tylko dwa było, a nas do stołu troje, zjadłem więc moją część naprzód. Uśmiechnął się na to pleban łaskawie i rzekł: mój kochany nie chodzi tu o kurczę, lecz na przyszłość czyń co ci gospodyni rozkaże i miej słowa moje w pamięci. Na co Sowizdrzał skromnie odpowiedział: Panie

słowa twoje będą zawsze w sercu mojem. Rozkazała mu potem gospodyni wębor wody przynieść, lecz on przyniósł tylko pół, a gdy miał dwa drewka na ogień włożyć, to on jedno tylko włożył, i tak wszystko co mu gospodyni rezkazała uczynić, Sowizdrzał do połowy tylko wykonywał. Porciarkowała nareszcie gosposia, że jej Sowizdrzał wszystkie na złość robi, a nie mogąc dalej nie z nim wskórać, oskarżyła go po drugi raz przed księdzem. Pleban przyszedłszy do Sowizdrzała rzekł do niego; słuchaj jeno mój chłopcze, znów skarga na ciebie, gospodyni powiada, że wszystko co ci każe robić tylko do połowy robisz? „Panie, pełniłem podług słowa twego,“ odpowiedział Sowizdrzał,—wszak mi Jegomość powiedział gdym w służbę wstępował, że tylko połowę roboty mam wykonać przy każdej rzeczy“. Pleban musiał roześmiać się z filuta, który tak trafnie umiał się wytlomaczyć; lecz kucharka złościła się niezmiernie i póty na Sowizdrzała intrygowała, dopóki go nie wygryzła. Ale pleban pamiętał o nim, bo prawie natenczas umarł był w tej wsi kościelny, a że takiego wieś koniecznie potrzebowała, starał się o to pleban, że Sowizdrzała za kościelnego obrali. To tak rozgniewało gospodynię, że zamknęła komórkę gdzie sypiał i Sowizdrzał w nocy musiał uciekać z plebanii postanowiwszy gdzieindziej szukać szczęścia.

X.

Tyl dziwne sprawia rzeczy,
Chorych w lazarecie leczy,
Bez lekarstwa jednym słowem,
Najślabszego czyni zdrowem.

Ztąd udał się Sowizdrzał do Norymbergi i tu ogłosił się doktorem, jakiego świat dotychczas nie widział. Wielkie drukowane karty poprzybijał na drzwiach kościelnych i na rogach ulic miasta, które opisywały cudowne leki nadzwyczajnego doktora. W tem mieście znajdowało się podówczas bardzo wielu chorych w szpitalu, których by się dozorca rad był pozbyć. Poszedł zatem do Sowizdrzała, pytając go czyby tym chorym nie mógł pomódz do zdrowia? Dlaczego nie, odpowiedział lekarz nowomodny, jeśli mi dacie 100 talarów, to w jednym dniu wszystkich chorych uzdrowię. Uradował się niezmiernie dozorca szpitala. spytał każdego o chorobę jego, a odchodząc powiedział jeszcze każdemu z osobna: co teraz z ust moich usłyszysz ślubuj mi, że tego nikomu nie powiesz, bo ażeby wasz wszystkich uzdrowić i wam na nogi pomódz, nie ma innego środka jak jednego z was spalić na popiół i dać wam do picia. Do tego wyszukam najślabszego i najniedołęźniejszego ze wszystkich, który już światu temu na nic się nie przyda. Jutro przyjdę tu z dozorcą, stanę we drzwiach i zawołam głośno: kto zdrów ten niechaj wstaje i wychodzi, miej się więc na baczności, ażebyś nie zaspał. Każdy żył w strachu i lęklivem oczekiwaniu, bowiem nikt nie chciał być ostatnim. Sowizdrzał naza-

jutrz z dozorcą szpitala we drzwiach stanął i zawołał donośnym głosem:

Kto zdrów niechaj wstaje i wychodzi.

Na te słowa wszyscy chorzy co do jednego porwali się na nogi i tak szybko poczęli wynosić się jeden przez drugiego, że w parę minut cały szpital był próżno bo nikt nie miał ochoty na proszek dać się spalić. Żądał teraz Sowizdrzał umówionej zapłaty, którą mu też dozorca chętnie i z podziękowaniem wyliczył, i wzięwszy pieniądze do kieszeni sławny doktor odjechał. Po trzech dniach wrócili chorzy jeden po drugim do szpitala, żądając aby ich napowrót przyjęto. Zdziwiony dozorca zapytał ich mówiąc: jakże, to wy tutaj powracacie, a przecież was ów sławny lekarz uzdrowił wszystkich! Ale oni odpowiedzieli mu jak im surowo zagroził doktor, ażeby na pozór zdrowych udawali. Ztąd poznał nieborak, że się dał oszukać, lecz Sowizdrzał już był za górami, chorych miał on znów na karaku, a 100 talarów co przepadło to przepadło.

XI.

Psów, kotów morskich i snów Tyl narobił z ciasta
A że to było w Gody zaniósł je do miasta,
Sprzedał wszystko i zagarnął pieniędzy gromadę
Jak to było w następnej powieści wam kładę.

Nie poprzestając na sławie cudownego doktora jaką za tak drogie pieniądze głupiego szpitalnego dozorecy zjednał sobie w Norymberdze Sowizdrzał, zbytnik ten pociągnął dalej szukając nowych przygód. Dotarł na-

reszcie do miasta Brunświku i tu zapoznał się w gospodzie z grzecznym piekarzem. Ten zapytał go niebawem: jakim się zajmuje rzemiosłem?

Sowizdrzał widząc po nim, że to piekarz, odpowiedział mu: jestem piekarczykiem. Pytał go więc dalej, czyliby nie zechciał u niego przyjąć roboty, co też Sowizdrzał i chętnie przyjął, bo mu się zachciało kołaczów bez pieniędzy. Gdy już dwa dni u owego piekarza był i z podróży wypoczął, powiedział mu majster, że na wieczór będzie musiał chleb wypiekać, bo on sam mu nie może prędzej pomódz aż jutro rano. Zapytał więc go Sowizdrzał co trzeba piec? Pytaniem tem dziwnym nieco rozgniewany majster, odpowiedział mu z szyderstwem: jesteś waszeć piekarczykiem, a pytasz się co masz piec? pieczże psy, sowy i koty morskie. I z temi słowami położył się spać. Sowizdrzał przyszedłszy do piekarni, narobił z ciasta psów, sów i kotów morskich i piekł je. Nazajutrz skoro majster przyszedł ażeby Sowizdrzałowi pomódz, nie znalazł ani chleba, ani kołaczy, tylko same psy, sowy i koty morskie. Rozgniewany krzyknął na niego: o niecnoto! cóżeś ty mi za cudaków popiekl! Coście mi kazali, odpowiedział Sowizdrzał hardo. Lecz majster nie wiele się namyślając uchwycił Sowizdrzała za kark wołając nań: Zapłać mi łajdaku za ciasto i idź sobie potem do trzystu djabłów, takiej roboty nie potrzebuję! Sowizdrzał nie tracąc odwagi, zapytał się piekarza, gdy wam ciasto zapłacę czy pieczywo moje będzie? Zapłać mi tylko za ciasto, a z pieczywem rób co ci się podoba! Zapłacił więc Sowizdrzał

piekarzowi za ciasto, a swoje psy, sowy i koty morskie wziął w kosz i zabrał je z sobą na gospodę. Gdy go się tu pytano co z tem gałgaństwem chce robić, rzekł, słyszałem zawsze jak powiadano, że przynieść do Brunświku choćby i coś najdziwaczniejszego, to można za to grosza zarobić. Stał więc z towarem swoim na rynku, a że to były święta Bożego Narodzenia prawie, kupowali więc ludzie dziatkom swoim dla uciechy na gwiazdkę: psy, sowy i koty Sowizdrzalskie.

Sprzedał wszystko i nie mało pieniędzy zebrał, bo to było coś nowego. Co majster usłyszawszy, biegł czempredzej na rynek, chcąc aby mu Sowizdrzał za pieczywo zapłacił lecz gdy przyszedł, Sowizdrzała już ani widać, bo on dawno z pieniążkami umknął, obawiając się napaści piekarza. I tak piekarz nic nie wskórawszy z kwitkiem do domu powrócił, gniewając się bardzo, lecz mu to nic nie pomogło.

XII.

Sowizdrzał strzegł się trzech rzeczy przez całe swoje życie: „Pokarm zdrowy” i „napój” był mu przykrym mianowicie!

W wędrówkach swoich Sowizdrzał choć zdawał się być człowiekiem, postępującym wedle tego czem go instynkt w danej chwili natchnie, miał jednak zasady pewne, a mianowicie wystrzegał się trzech rzeczy: po pierwsze,—unikął jazdy na siwym koniu twierdząc, że gdyby go ludzie na takim wierzchowcu ujrzeli słusznie mogliby wołać: oto jeden osioł jedzie na drugim! Po drugie: nie-

bywał tam gdzie dzieci były, bo zważano więcej na nie, niżli na niego. Po trzecie: nigdy nie wstępował do starego, cichego gospodarza, bo taki nie uważał na kuglarские sztuki jego. Prosił też co ranek, ażeby go nieco przed zdrowym pokarmem, wielkiem szczęściem i mocnym napojem chowały. Zdrowym pokarmem nazywał on lekarstwa, które chociaż, że są zdrowe, są jednakowoż znakiem choroby. Co się tyczy szczęścia wielkiego, mawiał Sowizdrzał, jest to wielkie szczęście, gdy dachówka z dachu spadnie, a człowieka trafi; lecz nie życzę sobie, aby mnie szczęście takie spotkało. Napojem mocnym nazywał on wodę, bo ona koła młyńskie obraca a łatwo można się na śmierć opić. Gdy Sowizdrzał w podróżach swych z góry schodził, to był smutnym, bo powiadał, teraz będą musiał nie długo na górę znów włązić, gdy zaś szedł pod górę, to niezmiernie się weselił, mówiąc, oj jak miło i lekko mi będzie nie długo z góry schodzić.

XIII.

Wprosił się do hrabiego
Sowizdrzał, przy zamku jego
Za stróża, że służby nie pilnował
Wkrótce więc dalej wędrował.

Idąc z Brunświku do Anhalt przybył do hrabiego tegoż nazwiska który zgodził się przyjąć go na służbę jako stróża zamkowego, któryby z wysokiej wieży trąbą dawał znak o zbliżaniu się nieprzyjaciela, wielu bowiem wrogów miał hrabia Anhaltu.

W tłumie gości, bawiących na zamku, przy ustawicznych hulankach i bankietach wprędce zapomniano o Sowizdrzale, pełniącym na wieży taką ważną funkcję. On zaś widział wprawdzie z wieży jak nieprzyjaciele hrabiego rabują i napadają jego wsie i dobra ale nieuważał sobie za obowiązek na trwogę zatężyć, aż nareszcie wieśniacy zrabowanych wsi sami dali znać o tem hrabiemu.

Ten wyruszył z wojskiem swoim w pogon za nim, a przejeżdżając mimo wieży strażniczej, spostrzegł Sowizdrzała jak w oknie leży, za boki się trzyma i śmieje. Zawołał na niego hrabia, wyrzucając mu czemu tak niedbale służby swej pilnuje i nie trąbi widząc nieprzyjaciela? na co mu Sowizdrzał odpowiedział: nie prędzej aż się najem, bo głodny nie lubię pełnić obowiązków. Hrabia znów się po chwili odezwał, pytając go: czemu na nieprzyjaciela nie trąbisz? Dla czegoż mam na nieprzyjaciela trąbić, kiedy już i tak całe pole nimi okryte, chociaż znaczna część z bydłem się już oddaliła, a gdybym ich jeszcze więcej strąbił, toby może i wszystkich nas pozabijali. Oj filut z ciebie wielki! rzekł hrabia; pospieszył za nieprzyjacielem z ludźmi swemi i odebrał mu bydło, i prócz tego przyprowadził wiele słoniny i różnego mięsa jako zdobycz do domu. Tu dopiero po wygranej rozpoczęły się w zamku bankiety, zajadali pieczyste i warzywa a o Sowizdrzale na wieży znów zapomnieli. Myślał więc nieborak jak by tu zrobić, ażeby i jemu co pozostało, zaczął więc przeraźliwie trąbić i wołać, Fajnde! Fajnde (wrogi! wrogi!) Na głos

trąby do boju wzywającej, porwał się hrabia od stołu, włożył na siebie pancerz i hełm, wziął broń do ręki i wyruszył z wojskami swemi za bramę, ażeby znów nieprzyjaciół uspokoić. Tymczasem zaś zlął Sowizdrzał czempredziej z wieży, pobiegł do sali jadalnej, gdzie pełne stoły zastawione były pieczenią i winem, zasiadł w krzesło hrabiego, najadł się i napił i jeszcze kilka kawałków mięsa wziął z sobą na wieżę. Gdy hrabia z ludźmi swemi był w polu a nigdzie nieprzyjaciela nie widzieli, mówili do siebie: to nam pewien stróż na psotę zrobił, i wrócili do zamku. Dopiero tu z guiewem powstał hrabia na Sowizdrzała, mówiąc, czyś zgłupiał, albo oszalał? dla czegożeś trąbił, wszak tu nieprzyjaciela nie było? albo czyś się czasem może dopuścił zdradziectwa? i z temi słowami złożył Sowizdrzała z urzędu jego, a zrobił go piechotnym żołnierzem. To się zaś Sowizdrzałowi wielce niepodobało i radby się był z tamtą wydobyć, gdyby mu się to tylko w dobry sposób udało. Gdy teraz musiał naprzeciw nieprzyjaciela wychodzić to zawsze był ostatni, ale gdy po bitwie do domu powracali, był zawsze pierwszym w bramie. Co spostrzegłszy hrabia, rzekł razu jednego do Sowizdrzała: „mój kochany, zkąd to pochodzi, że za każdym razem kiedy wychodzimy z bramy ostatnim jesteś, a kiedy powracamy do zamku, jesteś pierwszym w bramie?“ Na co Sowizdrzał odpowiedział: „niech się jaśnie wielmożny pan hrabia na mnie nie gniewa, bo gdy pan ze służącymi swoimi biesiadował, to ja na wieży zamkowej głód cierpiałem. Teraz wygłodniały, osłabiony na si-

lach, nie mam chęci do niczego. A skoro pan hrabia żąda, abym pierwszym i ostatnim przy nieprzyjacielu był, to też należałoby mi się pierwszym i ostatnim być przy misie u stołu“. Na to rzekł hrabia: Sługą moim więcej być nie możesz! i oddalił go natychmiast od siebie, z czego się Sowizdrzał niezmiernie ucieszył; uciekł z zamku ani się nawet nie obejrzał, bo mu się służba żołnierska niezmiernie sprzykrzyła, a to najbardziej dla tego, że żołądek był lichy a jedzenia mało.

XIV.

Głęboką mądrość w Pradze pokazuje
Sowizdrzał, oną nawet zadziwuje
Uczonych miasta, wszyscy mu przyznali
Doktorską godność, tak wielu jak mali.

Przybył teraz Sowizdrzał do Czech i udał się prosto do stolicy państwa, miasta Pragi. Tu ogłosił się za magistra czyli mistrza mądrości, który jest w stanie najtrudniejsze i najzawikłańsze pytanie rozwiązać, jakich nawet żaden inny mędrzec nie potrafi. Bytność swoją w Pradze oznajmił, wielkimi drukowanymi kartami, które na drzwiach kościelnych i szkolnych poprzybijał. Rozgniewało to niemało rektora akademii, który wezwał wszystkich doktorów i mistrzów nauk wszelkich, ażeby się z nimi naradził, jakieby tu Sowizdrzałowi pytanie zadać, których by nie mógł rozwiązać, czemby jego dumne samochwalstwo ukarać i w hańbę publiczną zamienić. Zgodzili się na to i uchwalili między sobą ażeby sam rektor pytania Sowizdrzałowi zadawał. Posłali

zatem do niego rozkaz, ażeby dnia drugiego się stawił, i na pytania, jakie mu rektor w imieniu całej akademii zada, odpowiadał. Na co Sowizdrzał rzekł: „powiedz panu twemu, że uczynię podług jego myśli, że to samo w Pradze, jako i w innych miejscach honorową sławę pozyskam“. Nazajutrz zeszli się rektor, doktorowie i wszyscy uczeni mężowie Pragi. Potem poszedł Sowizdrzał z gospodarzem swym, niektórymi obywatelami i kilkoma z swojej czeladzi, z obawy aby go studenci nie napastowali i krzywdy mu jakiej nie uczynili. Gdy stanął w zgromadzeniu, kazano mu zająć miejsce na katedrze i odpowiedzieć na pytania, które mu rektor zada. Pierwsze pytanie było: jak wiele kropli w morzu się znajduje? Powiedziano mu przytem, że jeżeli na pytanie to nie będzie mógł odpowiedzieć, to będzie jako szalbierz i hańbiciel nauk na karę skazany i z miasta jako oszust różgami wypędzony. Na pytanie owe Sowizdrzał zaś prędko odpowiedział, mówiąc: „Szanowny panie rektorze: rozkażcie wszystkim innym wodom, które w morze wpływają stanąć, a ja morze wymierzę natychmiast i wam prawdziwie powiem i dowiodę ile kropli wody w morzu się zawiera“. Była to więc rzecz niepodobna dla rektora, ażeby wody zatrzymał, i nie żądał już też od Sowizdrzała więcej odpowiedzi na pytanie swoje.

Zadał mu potem drugie pytanie rektor mówiąc: „powiedz mi, ile dni już upłynęło od czasów Adama aż do dziś?“ bez namyślenia odpowiedział Sowizdrzał: „siedm, bo jak te upłynęły to i inne siedm po nich nastąpiły i następują i to tak trwać będzie aż do skończenia świa-

ta. Na tę odpowiedź nie mógł mu rektor nie zarzucić, i zadał mu zatem trzecie pytanie, mówiąc: „powiedz nam, gdzie jest środek świata?“ Sowizdrzał rzekł: „środek świata? jest tu prawie gdzie stoję, a jeżeli mi nie wierzycie to możecie zmierzyć, i chociaż tylko o włos zmyliłem, to mi możecie kłamstwo zarzucić“. Było to znów rekterowi rzeczą niepodobną do wykonania, zamilkł przeto i pytał dalej Sowizdrzała, (a to już było czwarte pytanie) mówiąc, powiedzże, jak też daleko jest z ziemi do nieba? Sowizdrzał odrzekł: „niebo jest bardzo blisko od ziemi, bo gdy się w niebie co mówi, to można słyszeć na ziemi, a gdy się tu co mówi, to również w niebie słychać. Wstąpcie tylko do nieba, a przekonacie się, że chociaż tu tylko po cichu co powiem, to wy mnie tam jak najlepiej będziecie słyszeć“. Pan rektor widział znów niepodobieństwo wykonania tego, co Sowizdrzał po nim wymagał, zadał mu więc piąte pytanie, jak wielkie jest niebo? Sowizdrzał jak by już był przygotowany na to pytanie, odpowiedział: „ono jest 1000 sążni wysokie, a 1000 łokci szerokie. A gdy słowom moim wierzyć nie chcecie, to zdejmcie słońce, księżyc i gwiazdy z nieba, i potem mierzcie, a zobaczycie, żem prawdę powiedział“. Nie mogli ze Sowizdrzałem nic poradzić, bo wiedzieli, że był im za dowcipny, żalowali najbardziej, że im się nie udało go złapać i zawstydzić, on zaś zdjąwszy ubiór doktorski z siebie, powędrował dalej i przybył do Erfurtu.

XV.

Tyl poczawszy z doktorami w Erfurcie obcować,
Podjął się nawet uczyć osła sylabizować!

Nie dowierzał Sowizdrzał studentom w Pradze, szło mu o skórę, wywędrował przeto do Erfurtu sławnej akademii, gdzie także przybiciem kart drukowanych bytność swoją ogłosił. Ale tu już o figlach podstępnych i wybiegach jegomości tego słyszano; naradzili się więc uczeni co by mu tu zadali, aby ich tak nie zawstydził, jak owych w Pradze. Wreszcie umówili się dać mu osła w naukę, bowiem było natenczas wiele osłów w tem mieście, tak starych jako młodych. Rzekli zatem do niego: „mistrzu! karty wasze powiadają, że znacie sztukę, za pomocą której każda istota czytać i pisać nauczyć się może, uchwalili przeto wszyscy uczeni akademii tu-tejszej i zgodzili się na to, ażeby wam dać osła w naukę, czy podejmiecie się nauczyć go czytać“? Sowizdrzał odpowiedział i owszem, lecz do tego potrzeba czasu, bo to jest nierozumne i nawet najgłupsze zwierzę. Przystali na to i pozwolili 10 lat do nauki. Sowizdrzał zaś pomyślał sobie; jest nas trzech, umrze pan rektor to jestem uwolniony; umrę ja, to cóż mi zrobią? a umrze uczeń mój siwy osieł, to i tak ukończona sprawa.

Żądał za naukę 500 talarów i to jeszcze musieli mu dodać kilkadziesiąt na rękę. Teraz wziął Sowizdrzał owego osła i zaprowadził go do swojej gospody, tu każał dać dla niego osobną stajnię, ażeby mu nikt w nau

ce przeszkadzać nie mógł. Wziął potem psalterz, położył w żłób, nakładł między karty siana i ponatrząsał owsa. Poznał się wkrótce na tem osieł, bo chcąc owies z pomiędzy kart psalterza wybrać zaczął je przewracać, a kiedy owsa nie znalazł, krzyczał: Ai! Sowizdrzał postrzegłszy, że osieł za każdym razem tak robi, pobiegł do rektora, mówiąc, panie rektorze! kiedyż zajrzycie do mojego ucznia? Rektor go się zapytał, mówiąc a co, czy pojmuje naukę? na co Sowizdrzał odpowiedział, jest ci on co prawda stworzenie rodzaju grubego i tępej głowy, lecz przemyśłem moim i niezמרdowaną pilnością tak dalece go doprowadziłem, że już zna niektóre zgłoski, a osobliwie samogłosek kilka zaś i nazwać nawet umie. Jeśli łnska to pójdźcie ze mną zobaczyć i przekonać się. Rektor zadowolniony, obiecał po obiedzie go odwiedzić. Ale pilny uczeń musiał cały dzień pościć. Gdy po obiedzie Sowizdrzał z rektorem i kilkoma doktorami akademii Erfurtskiej do oślego mieszkania wstąpili, położył Sowizdrzał uczniowi swojemu książkę, lecz nie wsypał w nią owsa. Uchiwie przewracało oślisko, które zgoła cały dzień nie żreć nie dostało, karty w książce, a że nie w niej nie znalazło, zaczęło ustawicznie krzyczeć A i! Tu dopiero odezwał się Sowizdrzał mówiąc: Wszak sami teraz słyszycie, co uczeń mój już umie, i jak dobitnie oto samogłoski I i A nazywa na pamięć nawet tam i napowrót bez najmniejszego zająknienia się i ja mam nadzieję, że on niedługo czytać będzie umiał“. Lecz nie doczekał się pan rektor końca nauki oślej, bo niedługo potem umarł. Sowizdrzał też oczekując na to

jedynie, opuścił ucznia swojego, i poszedł precz z pieniędzmi, które był odebrał jako zadatek nauki, myśląc sobie coby to za ogromna praca była, gdyby kto chciał w Erfurcie wszystkich osłów rozumu nauczyć. I dał wszystkiemu pokój.

XVI.

Sowizdrzał trzymał się zawdy
Tylko samej szczerzej prawdy
Lecz któżby go za to pochwalił,
Ze babom kożuchy spalił.

Z Erfurtu poszedł nasz Szowizdrzał dalej przez piękną Turyngię i dnia pewnego we wsi nazwiskiem Nugenstedt stanął na noc w gospodzie, dzierżawionej przez pewną niewiastę.

— Cóż to za rzemieślnik z waszeci? spytała go gospodyni.

— Nie zajmuję ja się żadnem innem rzemiosłem jak tylko mówieniem ludziom prawdy — odpowiedział bez zająknięcia się Sowizdrzał zawsze w języku przytomny.

— Takich ludzi chętnie u siebie przyjmuję! odrzekła gospodyni i dała mu izbę. Niedługo potem spostrzegł Sowizdrzał, że owa gospodyni zyzem patrzy. Zawołał więc na nią zyzowata gosposiu! gdzież mam usiąść i łomok mój położyć? O bodaj ci się nigdy dobrze nie wiodło, rzekła mu karczmarka — tego mi nikt jeszcze nie wyrzucał, że zyzowato patrzę. — Lecz na to jej odpowiedział Sowizdrzał, — kochana kobieto! jeśli mam prawdę mówić, to i tego zamilezcć nie mogę. Rozśmiała się

gospodyni i na tem się skończyło. Został tam na noclegu i rozmówił się z gospodynią, że zna sztukę prania starych kożuchów. Spodobało się to niezmiernie karczmarce. Prosiła go zatem, aby jej kożuszysko stare wyprał, i chciała też jeszcze swoim sąsiadkom i kuzuszkom znać dać, ażeby i one kożuchy swoje do niego poprzynosiły do prania. Sowizdrzał rzekł: dobrze, chętnie to uczynię. Skoro karczmarka sąsiadkom swoim oznajmiła o sławnym prachu kożuchów, który pod dachem jej mieszka, wszystkie baby z całej wsi poznosiły kożuchy i futerka swoje do Sowizdrzała, aby je wyprał. On zaś zażądał od nich mleka, w którem kożuchy miały być prane. Kobiety zawczasu się ciesząc, na nowe kożuszki poznosiły wszystko mleko, jakie tylko w chałupach swych miały. A Sowizdrzał postawiwszy dwa wielkie kotły przy ogniu, powlewał w nie mleko, wrzucił potem one kożuchy i podłożył dobrze pod kotłami, aby się warzyły. Potem rzekł do kobiet: teraz mi przynieście młodej białej lipiny, ale osmyknijcie z niej liście, a gdy przyjdziecie, to kożuchy powyjmuję z kotłów, bo już wtenczas będą dosyć dobrze wygotowane; potem je wypiorę lecz do tego potrzebuję koniecznie drzewa lipowego. Z jak największą ochotą pobiegły kobiety z dziećmi swojemi po drzewo do lasu. Dzieciaki wraz z matkami z radością podskakując śpiewały:

„Oj nowo kożuszki
będą nasze brzuszki
okrywały,
ogrzewały!“

Sowizdrzał zaś śmiał się mówiąc sam do siebie: no, no poczekajcie jeno! jeszcze wasze kożuszki nie są go-

towe. Gdy już kobiety były w lesie, podłożył Sowizdrzał mocno pod kotły, kożuchy w kipiątku zostawił i uciekł ze wsi mówiąc, że ma jeszcze dziś przyjść kożuchy prać. Baby powróciwszy z boru nie zastały wprawdzie pracza przy parzydle, ale im też ani na myśl nie przyszło, żeby on już był cichym pędem się wyniósł. Oczekiwały go dość długo, ale jak się im nareszcie naprzykrzyło, nuż tu każda do swojego kożucha, poczęły się kłócić, bo każda chciała najpierw swój wydobyć z kotła. Powydobywały je przecież, ale cóż? o niestety! kożuchy tak popalone były, że się porozlatywały, Sowizdrzał zaś rad był, że zawczasu umknął, bo by mu niezawodnie kiepsko poszło.

XVII.

Jak skórę swoją Sowizdrzał ocalił,
I stróżów nocnych na ziemię powalił.

Po tylu różnych awanturach, które znowu kończyły się tem, że ludzi tylko różnych pooszukiwał i ponaciągał najgrawając się jeszcze z nich w dodatku, trzos Sowizdrzała wcale jednak dobrze wyglądał. Nazbierało mu się sporo pieniędzy i postanowił teraz użyć trochę wywczasu wydając swoje grosze, a że najbliższem miastem Norymberga była tam się więc udał i zamieszkał w wygodnej oberży na nie sobie nie żałując.

Gdy już wszystkie osobliwości miasta obejrzał, a nuzdzić się począł, nie mógł już dłużej wytrzymać tak spokojnie siedzieć, zachciało mu się figielków. Spostrzegł

on, że stróże miasta w nocy, uzbrojeni, do piwnicy pod ratusz się scholzili i tam bawili. Znał Sowizdrzał w Norymberdze wszystkie ulice i uliczki, a szczególnie wiadoma mu była ulica, prowadząca z ratusza na świński rynek. Tu razu jednego, powyłamywał deski z płota, który stał nad rzeką Pegnicą i powrzucał je w wodę. Potem poszedł pod ratusz, zaczął hałasować, kłać i stałym nożem po bruku trzaskać, aż się skry sypały. Co usłyszawszy stróże, polecieli za nim w pogoń, on zaś uciekł na świński rynek, wyprzedził stróżów, przemknął się szybko przez steczkę i wołał silnym głosem: „ho, ho, a gdzież zostajecie tchórze bojaźliwi?“ słysząc to stróże poskoczyli ku niemu, a że jeden drugiego chciał wyprzedzić, powpadali jeden za drugim w rzekę Pegnicę i wszyscy porozdzierali i podrapali sobie twarze, a Sowizdrzał śmiejąc się i szydząc z nich wołał: „ho! ho! a jeszcze to nie spieszycie? jutro możecie za mną ścigać. Ale do tej kąpieli mielibyście i jutro dosyć czasu“. Potłukli się jeden mniej, a drugi więcej. Sowizdrzał zaś wyszedł z miasta, obawiając się żeby Norymberczycy figla tego za złe nie poczytali i do odpowiedzialności go nie pociągnęli.

XVIII.

Jak Sowizdrzał je i pije,
Bez pieniędzy dobrze żyje.

Z Norymbergi przybył Sowizdrzał do Bamberga. Bardzo zmordowany podróżą, wstąpił do oberży, aby wypocząć i czem się zasilić. Gospodyni wesola niewiasta mile go przyjęła, bowiem z odzieży jego sądziła, że musi być bardzo zamożnym gościem. Gdy już czas było do stołu, zapytała go gospodyni, co sobie życzy? Na co on jej odnowiedział, — jestem chudym pacholkiem, i nie mam grosza nazbyt, niech mi więc pani co z dobrej woli udzieli. — Ona mu zaś odpowiedziała: — przyjacielu w jatkach nie dają nic za darmo, muszę ja dość drogo za wszystko zapłacić. — Ha! w takim razie to będę za pieniądze jadł, rzekł Sowizdrzał. U stołu pańskiego możecie jeść za 24 fenigi, przy drugim stole za 19 fenigów. Sowizdrzał rzekł śmiało: „czem więcej pieniędzy tem lepiej,“ i zasiadł do stołu pańskiego. Gdy się już dobrze najadł i napił, prosił gospodyni, aby go odprawiła, bo że jest biednym dlatego też nie może się dłużej bawić, nie mając za co żyć. Mój kochany gościu — rzekła mu na to gospodyni, zapłaćcie mi za jedzenie, potem idźcie sobie z Panem Bogiem, którą drogą wam się podoba. Nie tak kochana gosposieczku odnowiedział jej Sowizdrzał, nie ja wam, lecz wy mnie winni jesteście 24 fenigów, boście mi sami powiedzieli, że się u was przy stole pańskim za 24 fenigi je. Ja więc

chcąc szczerze zarobić owe pieniądze, jadłem i piłem, aż oto pot na czole mi wystąpił; — gospodyni widząc, że biedota, rzekła do Sowizdrzała: idź sobie w pokoju, przyjacielu filucie, tym razem ci daruję, lecz nie przychodź mi tu więcej.

XIX.

Wróciwszy do Niemiec kraju,
Sowizdrzał podług zwyczaju
Swego, ludzi oszukuje,
Bez grosza kury kupuje.

Z Bambergu udał się Sowizdrzał do Kwedlinburga. Szukał on dla siebie ustawicznie nowych miejsc pobytu, bo dawniej ludzie byli w obyczajach prostszy niż dzisiaj i dlatego skoro się tylko jaki filut gdzie pokazał wieść o nim szeroko się rozchodziła, tak więc z obawy złych następstw musiał Sowizdrzał wciąż nowych i obcych stron szukać dla swego pobytu. Poszedł on raz na rynek i zobaczył kobiecinę z koszem pełnym kurcząt przy których i stary kogut był. Zapytał jej po czemu parę sprzedaje, na co ona odrzekła: dwa grosze kosztuje para“. Nie spuścilibyście ich kobietko taniej? pytał dalej Sowizdrzał. „Nie mogę paniczku“, rzekła kobieta. Wziął więc Sowizdrzał kosz z kurczętami i szedł z nim ku bramie zamkowej, lecz kobieta za nim lecąc wołała: „panie kupiec, a to co się znaczy?“ Sowizdrzał obróciwszy się do ścigającej go baby rzekł:—ja jestem pisarzem księni. — I co mi tam do tego czem wy jesteście — odpowiedziała, jeśli chcecie kury wziąć to je za-

płaćcie, bo ja teraz z ksienią nie mam nic do czynienia a ojciec mój zawsze do mnie mawiał: abym tym, którzy są bogatymi i możnymi nic nie pożyczala, zapłaćcie mi przeto za kury. Sowizdrzał rzekł: „Niewiasto! mało macie wiary i zaufania, lecz abyście się o dobro wasze nie bali, to weźcie tu tymczasem tego koguta w zastaw, aż przyjdę i wam kosz i pieniądze przyniosę. Dobra, uczciwa kobiecina wzięła własnego piejaka w zastaw, ale się okrutnie oszukała, bo Sowizdrzał ani się pokazał więcej oczom jej.

XX.

Wszystko inaczej zrozumiął Sowizdrzał,
I jak on potem dachem na świat wyrżał.

Niedługo potem przybył Swizdrzał do Meklemburga i w mieście Rosztok zgodził się za kowalczyka. Majster jego miał zwyczaj, gdy chciał, ażeby czeladnik miechem dymał, to mawiał, oho, oho! postępuj z miechami, trafiło się też razu jednego, że Sowizdrzał stał i nadymał, wtem rzekł do niego: oho, oho! postępuj z miechami — a tu wziął Sowizdrzał miech jeden na plecy, zaniósł go na podwórze, pytając majstra gdzie go ma położyć; chcę bowiem i drugi przynieść. Majster obejrzawszy się rzekł — kochany czeladniku! takim ja to nie myślał idź a zanieś miech na miejsce zkądś go wziął. Lecz pomiarkował się kowal dobrze, że to Sowizdrzał z figlów tylko uczynił, chciał mu więc odplacić, postanowił zatem przez pięć dni ciągle czeladników swoich

o północek budzić do roboty: Gdy to już po kilka razy uczynił, rzekł drugi czeladnik do Sowizdrzała: nie wiecie wy czasem, co się naszemu majstrowi stało, że nas teraz zawsze tak rano do roboty budzi, bo dawniej tego nigdy nie czynił, — na co mu Sowizdrzał odpowiedział — jeśli chcesz to ja się go o to spytam. — Zrób to, odpowiedział czeladnik. Sowizdrzał rzekł więc do majstra — kochany majsterku! dla czego nas waszeć budzi? wszak to dopiero północek! Majster rzekł: — to jest mój zwyczaj taki, że moja czeladź tylko do północy w łóżku ma leżeć. — Milczał na to Sowizdrzał wraz z swoim kolegą, lecz gdy ich majster drugiej nocy znów tak rano z łóżka wypędził wziął Sowizdrzał pierzynę przywiązał ją sobie na plecach i poszedł z nią do kuźni. A gdy się żelazo dobrze rozpałiło, przyskoczył i zaczął młotem walić, aż skry w pierzynę pryskały. Spostrzegłszy to majster, krzyknął na Sowizdrzała: — Hultaju! patrz co robisz? czyś oszalał! czemużeś pierzyny na swoim miejscu nie zostawił. Sowizdrzał mu bardzo grzecznie odpowiedział: — majstreczku! nie gniewajcie się, bo to jest mój zwyczaj taki, że skoro ja tylko połowę nocy na pierzynie leżę, to drugą połowę nocy musi pierzyna na mnie leżeć. — Rozgniewał się na niego majster i rzekł mu: zanieś mi natychmiast pierzynę zkądś ją wziął i wychodź górą chałupy, ty przeleśtniku niegodziwy. Poszedł Sowizdrzał, mówiąc — jak waszeć rozkazał tak się stanie, wlaź na górę i połóż pierzynę napowrót w łóżko; wziął potem drabkę wylaź pod dach porzucał gąsiory i dachówki i wylaź wierz-

chem; wciągnął drabkę za sobą i spuścił ją z dachu na ulicę, zlął po niej i poszedł. Majster usłyszawszy łoskot i kołatanie na górze, poszedł z tym drugim czeladnikiem zobaczyć co się dzieje; lecz gdy dziurę w dachu ujrzał, rozłościł się mocno, porwał kawał żelaza i chciał się udać w pogoń za Sowizdrzałem, lecz go czeladnik wstrzymał, mówiąc: — mój majsterczku uspokójcie się, cóż chcecie robić? wszak Sowizdrzał sobie tak tylko postąpił jakieście mu rozkazali, boście mu powiedzieli, ażeby górą z domu się szorował! — uspokoił się przecież majster, bo wiedział, że Sowizdrzał już kilka staj był uszedł. Musiał zaś dach swój na nowo dać okryć a czeladnik rzekł do niego; „Kto jeszcze pana Sowizdrzała nie zna, to niech go pozna i niechaj się nie gniewa, gdy Sowizdrzał raz psotę jaką zrobi.

XXI.

Młoty, cęgi w kupę kuje,
I co tylko może psuje
Sowizdrzał, a potem w nogi
Puścił się ów psotnik srogi.

Długi czas wędrował Sowizdrzał, bo miał za co żyć, a robić mu się niechciało. Lecz gdy mu już pieniądze wyszły a zima nadchodziła. był zmuszony szukać dla siebie schronienia jakiego. Przybył do jednej wsi, gdzie kowal mieszkał. A chociaż mu się nie bardzo chciało znów udać do kowalstwa, to jednak głód i zimno do tego zniewoliły. Przyszedłszy jednak do kuźni, prosił majstra, ażeby go przyjął do roboty. Lecz dla drożyzny.

jaka naówczas panowała, nie chciał go kowal przyjąć, Sowizdrzał prosił mówiąc: — majstreczku drogi, toć ja już wszystko chętnie jeść będę, co mi tylko postawicie. — Majster zaś był także filut niezgorszy, pomyślał sobie, toć on mnie przecie nie zuboży, ale się też u mnie nie utuczy, i przyjął go. Nazajutrz rano zaczęli majster z Sowizdrzałem kuć, aż kuźnia trzęsła się i po wsi dudniało, bo kowal czeladnika swego popędzał żywo do pracy, aż do południa. Gdy już Sowizdrzał myślał, że pójdą do stołu, zaprowadził go majster w podwórze do dołu z gliną i rzekł do niego; — wszak mówiłeś, że będziesz jadł co ci postawię, patrz więc oto tu glina, możesz się nasycić do woli. I poszedł potem sam do chałupy i najadł się jak najlepiej. Sowizdrzał zaś został na dworze, myśląc, to ja nie jednemu już na świecie figla spletał i psotę zrobił, dziś mi oto równą monetą odpłacają, lecz dam ja mu chleba, choćby zima i jeszcze raz tak przykra była, jak już jest. Po obiedzie pobiegł Sowizdrzał znów spokojnie jakby nigdy nic niebyło do roboty i pracował pilnie aż do wieczora. Wziął go przeto majster litością zdjęty do chałupy, dał mu jeść i rzekł do niego: — Nazajutrz zacznij wcześniej pracować, pokuj wszystko co tam jest i powbijaj gwoździe do podkówek, a tym czasem nim sam przyjdę, niech służąca stoi przy miechu.

Poszedł Sowizdrzał spać, wstał nazajutrz rano i pomyślał sobie: teraz już mu za obiadek jego zapłacę. Wziął cęgi, młoty i haki do ognia i inne sprzęty żelazne zbił razem wszystko w jeden kawał. Potem wziął

worek z gwoźdźmi, wysypał je i wszystkim główki podwinął, wysypał potem łebki i końce do kupy, a słysząc, że majster już nadchodzi, wziął nogi na batogi i dalej w świat za góry, za lasy umknął. Kowal przyszedłszy do kuźni, gdy zobaczył co mu Sowizdrzał licha nawarzył, niezmiernie się rozgniewał i pytał się dziewczki, gdzie czeladnik się podział. Ta odpowiedziała, że wyszedł na dwór. Na co majster rzekł: — on wyszedł jak szelma; gdybym tylko ja wiedział gdzie się teraz znajduje, to bym ja mu za jego psotę dał. — Dodała jeszcze dziewczka, mówiąc: — gdy odchodził, to jeszcze coś podobnego do sowy na drzwiach namalował. — Bo trzeba wiedzieć, że Sowizdrzał miał zwyczaj, gdy przebywał w miejscu gdzie go nie znano, a udało mu się psotę jaką zrobić, to temu na drzwiach sowę i zwierciadło namalował, a nad tem napisał hiefurt, to znaczy że tu był. Majster wyszedł na dwór i oglądał co Sowizdrzał był nagryzmolił, ale że nie rozumiał co to ma znaczyć prosił kościelnego aby mu wytłomaczył. — To znaczy, rzekł kościelny, że tu pan Sowizdrzał był u waszecia. — Wyrzucił jeszcze kościelny kowalowi, dlaczego mu nie dał znać o Sowizdrzale, gdy był u niego, bo już tak wiele o nim słyszał i radby go był przeto zobaczyć. Jakże miałem wam dać znać o Sowizdrzale — rzekł kowal — kiedy ja sam nie wiedziałem, że to on był! — Ito mówiąc wziął kropacza i zmasał nim obraz, mówiąc — nie chcę ażeby herb takiego szelmy na drzwiach moich stał. — Sowizdrzała zaś już nigdy więcej nieoglądał.

XXII.

Tyl ze szewca zażartował
Wszystkie skóry mu popsował.

Przybywszy Sowizdrzał do miasteczka jednego, pobiegł do szewca, który nadewszystko próżniactwo miłował, bo cały dzień nie nie robiąc, chodził od szynkowni do szynkowni, a pił, u tego dostał robotę. Kazał majster Sowizdrzałowi krajać, zapytał go się więc jak ma krajać. Na co mu majster odpowiedział: — kraj wielkie i małe, tak jak je pasterz za bramę wygnania — i wyszedł. A Sowizdrzał nakrajał ze skóry wołów, krów, cielaków, owiec i innego bydła. Gdy majster przyszedł wieczorem i zobaczył na stole owe zwierzęta, rozgniewał się na sprawę i rzekł: co żeś ty za głupstwa nakrajał, dlaczegożeś skórę mi zniszczył, że się do niczego nie przyda? — uczyniłem tylko podług słów waszych — odrzekł Sowizdrzał boście mi powiedzieli, aże bym ze skóry narznął małych i wielkich, jak je pasterz za bramę wypędza. — Zrozumiałem przeto duże i małe trzewiki — odpowiedział majster. — Gdybyście mi tak byli powiedzieli — mówił Sowizdrzał toć bym ja był chętnie podług rozkazu waszego uczynił i daję wam słowo, że na przyszłość zawsze tak zrobię, jak mi każecie. — Przebaczył mu tym razem majster, przykrajał kilka podszew, a położywszy je Sowizdrzałowi, rzekł do niego: daj baczenie i poseszywaj małe z dużemi, jeden po drugim. — Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: — Stanie się

wola wasza — i wzięwszy jeden mały drugi wielki but, poseszywał je pospołu. Co gdy to majster zobaczył, rzekł do Sowizdrzała: — w samej rzeczy jesteś dobrym czeladnikiem, bo zawsze podług słów moich czynisz. — Na co Sowizdrzał dał mu taką odpowiedź: kto wypełnia co mu jest polecane tego też nie biją. Tak jest kochany przyjacielu, rzekł majster, słowa moje były prawdziwie takie, ale myśl moja była, ażebyś wprzód małą a potem dużą parę butów uszył. Uczyniłeś podług słowa mojego, lecz nie podług myśli mojej. I rozgniewawszy się, wydarł mu zepsutą skórę i rzekł: tu masz inną, nakraj z niej nowych butów na jedno kopyto i poszedł precz. Po godzinie może przypomniało się szewcowi dopiero co Sowizdrzałowi kazał robić wychodząc z domu i pospieszył napowrót. A tu, o zgrozo! Sowizdrzał wszystkie skóry na jedno kopyto pokrajał. Zobaczywszy majster, rzekł gniewem zapalony: jakże teraz chcesz małe i duże buty robić, gdy żeś wszystkie na mniejsze kopyto poprzykrawał? Toć samiście tak chcieli, już ja to zrobię, a gdzie potrzeba to przyprawię kawałeczek. Na co majster rzekł: z wielkiego buta to możesz mały zrobić, ale nie z małego wielki. Majstreczku — mówił Sowizdrzał — rozkazaliście mi na jedno kopyto butów nakrajać, ja też tak zrobiłem i o cóż wam więcej chodzi? Rozłoszczony szewczura, krzyknął na uśmiechającego się Sowizdrzała. — Mógłbym ci pewnie tak długo rozkazywać, ażbym wraz z tobą na szubienicę poszedł, zapłać mi skóry, któreś mi poniszczyl i idź do djabła. Na co Sowizdrzał odpowiedział: — nie gniewajcież się tak bar-

dzo kochany majsterku, toż u garbarza o skóry nie bieda, on ma ich tak wiele, że aż sprzedaje, potem wstał, wyszedł za drzwi i rzekł: jeżeli nie powrócę, to przynajmniej już tu byłem; do zobaczenia szewcze kuter-nogo!

XXIII.

Z tranu polewkę Tyl ugotował,
I chłopca ze wsi nią poczęstował.

Następnym etapem figlów i zbytków Sowizdrzała było miasteczko zwane Stade na Pomorzu Pruskiem. Przybywszy tu znów wstąpił na wyrobek do szewca. Dnia jednego kupił majster furę drzewa i obiecał za nią oprócz pieniędzy jeszcze śniadanie, dlatego wziął sprzedającego z sobą. Gdy przyszedł do domu, nie zastał żony swej, tylko Sowizdrzał sam był w domu i szył trzewiki. A że majster mało miał czasu, bo to był dzień targowy, a chciał wyjść do miasta, rozkazał Sowizdrzałowi, ażeby wziął co ma i chłopu polewkę na śniadanie zgotował. Tymczasem, gdy chłop drzewo z woza zrzucił, szykował Sowizdrzał polewkę. A że nie miał ani masła ani szmalcu do okrasy, wziął tranu starego zachniętego i wlał w garnek. Oczywiście, że polewka z tym tranem nie dobrze smakowała, ale chłopisko było głodne, więc ją też i jadło. Wstał prawie od śniadania, a tu przyszedł majster i spytał go, jak mu potrawa smakowała? jak cholewy stare — odpowiedział chłop i odszedł. Śmiał się majster i spytał Sowizdrzała, czem

polewki okrasił powiedzieliście, żebym wziął co mam, odpowiedział Sowizdrzał, a że nie lepszego nie miałem jak tran zacuchnięty, więc do polewki użyłem. Dobrześ zrobił, rzekł majster, dla chłopą było to dosyć dobre.

XXIV.

Nadział szewc buty Sowizdrzałowi,
Lecz co mu za to Sowizdrzał robi.

Było to w Brunświku, gdzie Sowizdrzał doszedł do szewca z butami swojemi, aby mu je wysmarował i rzekł do niego; majstereczku! nie chcielibyście butów moich nadziać, tak, żebym je na poniedziałek mógł dostać na powrót? majster odpowiedział: czemu nie? i owszem. — Sowizdrzał nie myśląc nic złego, poszedł do domu. Lecz gdy odszedł, rzekł czeladnik jeden do szewca, majsterku, to był Sowizdrzał, który wszystkim ludziom psoty robi. Gdybyście wy mu też rozkazali, co on wam kazał zrobić, toby on też co do słowa wam tak zrobił. Na co rzekł majster — zróbmy więc tak jak nam kazał — weźmij słoniny, pokraj na kawałki i ponatykaj nią buty, tak jak pieczeń. Gdy w poniedziałek Sowizdrzał przyszedł i spytał się czy buty gotowe? szewc wskazał na ścianę gdzie wisały. Sowizdrzał zobaczywszy buty swe słonią napchane, rozśmiał się i rzekł majsterku! waszeć szczerze podług słowa mojego uczynił, cóżem wam za to winien. Tylko grosz jeden, odpowiedział szewc. Zapłaciwszy Sowizdrzał, wziął buty ze słonią natkane i poszedł. Śmiał się majster z czela.

dnikiem, a ostatni rzekł — to niezawodnie pierwszy raz, że go okpiono. I gdy tak jeszcze sobie z tego szydzili, przyszedł Sowizdrzał napowrót i wpakował się łbem i łokciami przez okno i rzekł — majsterku, co to za słonina którąście do butów moich wzięli? czy to od wieprza, czy od świni? Szewc widząc okna swoje potłuczone, rozłościł się okropnie i krzyczał niegodzijaszu, wynoś mi się natychmiast, bo ci łeb jak psu rozbiję. Na to odpowiedział Sowizdrzał — kochany majsterku! nie gniewajcie się, ja bym rad się dowiedzieć co to za słonina, lecz że mi nie chcecie powiedzieć, muszę do innego majstra pójść i spytać się go; to mówiąc wyciągnął głowę i ramiona z okna i odszedł. Lecz teraz wylał szewc złość swoją na czeladnika i krzyknął nań, doradziłeś mi, aby buty dał natkać, doradź mi teraz, jak mam zrobić, aby okno znów całe było. Słyszałem ja zawsze, że kto z głupcami do czynienia ma, to niech sobie krótko z nimi postępuje; aby onych się pozbył. Gdybym tak był robił, miałbym jeszcze okna całe. A że czeladnik innej rady nie widział, jak okna kazać szklarzowi narządzić, musiał iść na wędrownkę. Zostawił majstra, który przez to nieco rozumu się nauczył i był z pewnością na drugi raz ostrożniejszym.

XXV.

Sowizdrzał jednego razu
Podług mleczarza rozkazu,
W piwo zamiast chmielu bierze
Psisko brzydkie, zgnite zwierzę.

Po niejakiem czasie przybył Sowizdrzał do miasta Einbek i wstąpił w służbę do piwowara. Zdarzyło się że ów piwowar chciał iść na wesele; rozkazał więc Sowizdrzałowi, aby z dziewczką piwo warzył; a nadewszystko, żeby nie zapomniał chmielu dobrze zgotować, bo inaczej piwo by nie smakowało. Sowizdrzał obiecał wszystko jak najściślej wykonać. Gdy się piwowar oddalił wraz z żoną swoją, zaczął Sowizdrzał piwo warzyć, przyczem mu dziewczka pomagała, która lepiej się na tem znała jak on. A gdy już czas było chmiel gotować, rzekła służąca: kochany czeladniku bądź tak dobrym i gotuj chmiel, a ja tymczasem pójdę na chwilę tańcom się przyglądać. Dobrze, rzekł Sowizdrzał, potem pomyślał sobie: jeszcze lepiej, że dziewczyny nie będzie, mogę prędzej jakiegoś figielka pokazać. Miał piwowar psa wielkiego, ale szkaradnego, który się „chmiel“ nazywał, tego więc wziął Sowizdrzał, gdy już woda wrzała i wrzucił go mieszając, dopóki się nie rozgotował. Przyszła dziewczyna, Sowizdrzałowi dalej pomódz i rzekła — dosyć, już spusć.

A gdy kosze do precedzenia postawiła, spytała go — włożyłeś też chmiel, bo ja nie przy łopacie mojej nie czuję. Na co jej Sowizdrzał odpowiedział — pocze-

kaj — tylko, na dzień go znajdziesz.—Dziewczyna przegarniając tu i owdzie, zagarnęła łopatą psie gnaty i poczęła okropnie krzyczeć—ach! cóżeś ty najlepszego na świecie zrobił? toć wszystko piwo teraz na nic! Tymczasem przyszedł i piwowar podochocony z wesela, zajrzał do browaru i rzekł:—cóż tam robota, moje dziatki?—sami nie wiemy co,—rzekła dziewczyna—ja wyszłam na pół godziny, aby się tańcom przyglądać, kazałam czeladnikowi naszemu chmiel gotować, on niecnota zgotował psisko nasze, chmiela, tu oto patrzcie są tylko gnaty i kłaki z niego.—Samiście mi kazali, rzekł Sowizdrzał,—ja wszystko co mi każą, czynię; gdyby inni czeladnicy do połowy tylko powinności swoje i rozkazy pańskie wypełniali, toby dobrze było, lecz to się bardzo rzadko trafia. Pożegnał wszystkich i poszedł.

XXVI.

Jak krawiec Sowizdrzał żyje
Pod beczką suknie szyje.

Przybył Sowizdrzał do Berlina i przyjął jako krawczyk u majstra robotę. Majster rzekł do niego: czeladniku, jeżeli chcesz robić, to szyj ciasno a dobrze, ażeby nie było widać. Wziął więc Sowizdrzał suknię, igłę i nici wlaź pod beczkę i zaczął szyć. Co gdy majster zobaczył, spytał go, co ezynić zamyśla? Sowizdrzał odpowiedział, majsterku! mówiliście mi, abym szył tak, żeby nie można było widzieć; teraz myślę że nikt nie zobaczy. Na co majster rzekł: mój kochany czeladniku,

przestań tak szyć, a szyj już żeby każdy widział. Po kilku dniach trafiło się, że krawiec pracą całodzienną zmordowany, wcześniej jak zazwyczaj chciał się położyć, aby sobie wypocząć, wprzód zaś wziął sukmanę starą, do połowy ukończoną i rzucił ją Sowizdrzałowi, mówiąc, dokończ tego wilka, a potem idź spać. Wziął więc Sowizdrzał suknię, porozpruwał i pokrajał ją tak, że jej dał postać wilka, porozpinał potem kijami i postawił wilczyisko na środku izby, a potem położył się w łóżko. Gdy majster rano wstał, obudził Sowizdrzała, a poszedłszy do warsztatu zobaczył wilka. Zdziwił się bardzo i rzekł do Sowizdrzała: „cóżżeś tam u licha porobił?” Na co Sowizdrzał odpowiedział—wilka, tak jakieście sami rozkazali. O takim wilku ja ani myślałem, rzekł krawiec, tak tylko nazwałem suknię którą ci dałem! Kochany majsterku, odrzekł Sowizdrzał, gdybyście mi tak byli powiedzieli, toć bym ja sto razy wołał suknię zrobić aniżeli wilka takiego. Tłomaczeniem takim był krawiec zadowolony. Po niejakim czasie zachciało się znów majstrowi spać, lecz że dla czeladnika jeszcze zawcześnie było iść na spoczynek, dał więc majster Sowizdrzałowi suknię do której tylko rękawów brakowało, bo zresztą była gotową i rzekł do niego: „przyrzucić jeszcze rękawy do tej sukni, a potem możesz także spać się położyć”. Sowizdrzał rzekł: „uczynię jakieście mi rozkazali”. I zaraz powiesił suknię na gwoździu, zapalił dwie świece i rzucał rękawy na suknię aż do dnia białego. Nazajutrz gdy majster wstał, poszedł do warsztatu i zobaczył owo rzucanie, rzekł do Sowizdrzała:

„cóż u diabła tam za głupstwa znów wytwarzasz“? Sowizdrzał odpowiedział: „dla mnie to nie są żadne głupstwa, bowiem już całą noc rękawy przyrzucam, a one nie chcą się trzymać sukmany. Lepiej by było gdybyście mi spać iść kazali, a nie rękawy do sukni przyrzucać; wiedziałem ja bardzo dobrze najsamprzód, że to będzie daremna praca“. „Nie moja to wina“, odrzekł majster, „gdzieżem się mógł spodziewać, że tak dziwacznie słowa moje zrozumiesz? nie tak myślałem jakież ty zrobił“. Sowizdrzał mu na to odpowiedział: „niech wam gospodarz mój za to podziękuje, że inaczej robicie, a inaczej myślicie. Gdybym się mógł domyśleć znaczenia słów waszeci, toby mi łatwo było przyszyć rękawy i mógłbym jeszcze kilka godzin się wyspać. Teraz możecie sami siedzieć i szyć, a ja pójdę spać“. Na to rozgniewał się majster niezmiernie i rzekł do Sowizdrzała: „nie tak mospanie! takich jegomości ja potrzebować nie mogę, zapłać mi za świece, któreś w nocy nadaremnie spalił i wychodź z domu mego“. Co gdy go Sowizdrzał usłyszał, porwał swoje zawiniątko pod pachę i uciekł.

XXVII.

Trzech krawczyków Tyl wnet zrzucił,
I rzekł że ich wiatr wywrócił.

Najbliższem miastem w którem oparł się Tyl po wszystkich błazeństwach jakie powyprawiał u krawca, naraziwszy go tylko na straty. był Magdeburg.

W Magdeburgu mieszkał niedaleko gospody Sowiz-

drzała krawiec, u którego trzech czeladników na warsztacie pracowało. Ci za każdym razem gdy Sowizdrzał tam przechodził, szkalowali i rzucali nań starami gałganami. Nie mówił nic na to Sowizdrzał, lecz myślał o zemście. Nadszedł jarmark, można się było spodziewać wielu ludzi w mieście. Sowizdrzał poprzarzywał piłą słupki, na których warsztat krawiecki stał i popostawiał je na najniższych kamieniach. Nazajutrz postawili krawczyki jak zwykle warsztat na słupki i posiadali do roboty. Tymczasem zaczął pasterz trąbić na świnie, ażeby każdy w pole je wypędził. dziewczka krawca owego wypuściła z chlewa świnie, które poleciały pod okno i zaczęły się czochrać o słupki, na których stał warsztat krawiecki. Niedługo te słupki się obaliły; warsztat się wywrócił, a krawczyki jeden za drugim za filar pospadali. Sowizdrzał, który stał w pobliżu i na to wszystko patrzył, zaczął wołać—„patrzcie jak wiatr trzech krawców zdmuchnął z okna!“ i tak głośno wołał, że po całym rynku słyszeć było można. Dużo ludzi się zleciało, wysmieli i wyszydźili krawczyków, którzy nie wiedzieli co im się stało, aż nareszcie spostrzegli, że słupki pod warsztatem poprzerywane były, zaraz wpadli na myśl, że to niczyja sprawa jak Sowizdrzała. Powbijali więc inne słupki, ale się na przyszłość wystrzegali Sowizdrzała obrazić.

XXVIII.

Krawców sztuki Tyl nauczył,
Na złe wyszły te nauki.

Ztąd udał się Sowizdrzał do Rosztoku popisał listy do krawców w Holsztein, Pomeranii, Meklemburgu, Hamburgu, Lubece, Bremen i w innych miejscach mieszkających, zapewniając ich, że rzemiosło krawców bardzo kocha i szanuje i wzywał ich, ażeby się zjechali do Rosztoku, albowiem ma im sztukę pokazać, która tak im jako i dzieciom ich, korzyści nieograniczone przyniesie i przynosić będzie póki świat światem. Zjechali się tedy łatwowierni krawcy do Rosztoku a Sowizdrzał zaprowadził ich na obszerną łąkę i taką do nich miał mowę: „szanowni mężowie rzemiosła krawieckiego! jeżeli macie łokieć, nożyce, igłę, nici, naporstek i żelazo, to natenczas możecie rzemiosło wasze prowadzić, lecz mimo to, chcę was nauczyć sztuki, która wam zbawienną i pożyteczną będzie na wieki. Otóż gdy się nić w igłę nawłóczy, wtenczas trzeba na drugim końcu nici węzełek zrobić, bo by inaczej łatwo nić z igły się wywlekła i nie jeden sztych zrobiłby się napróżno“. To mówiąc, zemknął krawcom z oczu. Ci, którzy z dalekich stron poprzyjeżdżali, patrząc jeden na drugiego, mówili między sobą: toć to jużesmy dawno wiedzieli! Rozgniewali się bardzo na Sowizdrzała, że ich naprzód do tak dalekiej podróży skusił, a potem zwiódł tak niegodziwie, lecz Sowizdrzała już nie było. Majstrowie blisko mie-

szkający, śmiejąc się i szydząc z tych drugich rzekli: „a zaś wam nie było wiadomo, jakim ptaszkiem jest par Sowizdrzał? Teraz wiecie“.

XXIX.

Jak tkaczowi nie po smaku,
Wełnę klepie Tyl na dachu.

Z Rosztoku udał się Sowizdrzał do Stendal. Tu powiedziawszy, że jest tkaczem, dostał robotę. Razu jednego rzekł mu majster u którego pracował: „kochany bracie! wy czeladnicy macie ten zwyczaj, że poniedziałek w święto zamieniacie, aby nic nie robić. Lecz ja tego nie cierpię przeto powiadam ci, że tych, którzy nadal to czynić będą, natychmiast oddalam; bo chcę, ażeby u mnie przez cały tydzień, czeladnicy pilnie pracowali“. Sowizdrzał rzekł na to, że chce zawsze podług woli jego czynić; wstał przeto w poniedziałek rano do klepania wełny także i we wtorek, co się majstrowi bardzo spodobalo, na środę przypadło święto jakiegoś apostoła, które uroczyscie obchodzono, lecz Sowizdrzał jakby nigdy nic nie wiedział, począł klepać wełnę tak, że po całej ulicy się rozlegało. Co gdy usłyszawszy majster, wyskoczył z łóżka i rzekł do Sowizdrzała: przestań z klepaniem czeladniku, bo dziś jest święto. Na co Sowizdrzał odrzekł— „kochany majsterku, powiedzieliście mi w niedzielę, abym cały tydzień pracował, żadnego święta nie trzymając“. „Tak ja zaś nie myślał, rzekł majster, przestań więc klepać, ja ci zapłacę tyle ile byś

przez dziś zarobił. Ale i robota twoja wcale mi się nie podoba; klepiesz wełnę za nisko, musisz ją cokolwiek wyżej klepać“. Przynrzekł Sowizdrzał, że to uczyni, wstawszy rano, wyszedł z warsztatu, wlaźł na górę i tam klepał. Majster, który w łóżku leżał, gdy na górze klepanie usłyszał, wstał i poszedł zobaczyć co tam Sowizdrzał porabia. „Majsterku a cóż czy teraz dosyć wysoko klepie?“ zapytał go Sowizdrzał. „Gdybyś wlaźł na dach toby jeszcze wyżej było“, odpowiedział majster i poszedł do kościoła. Sowizdrzał wdrapał się z wełną na dach i zaczął dopiero klepać aż się wełna po całym dachu rozlatywała. Co widząc majster z ulicy, pospieszył co tchu i wołał na Sowizdrzała: „a cóż u diabła robisz? czy to się wełnę na dachu klepie?“ ale Sowizdrzał odpowiedział: „czyście mi sami nie mówili, że na dachu byłoby jeszcze wyżej, a więc lepiej“. „Lecz teraz złaż na dół i idź do trzysta diabłów! Nie czekał też Sowizdrzał, aby mu drugi raz iść kazano, zakręcił się czempredzej i poszedł w świat.

XXX.

Sowizdrzał wilki robi gdyby żywe,
Widząc je kuśnierz mniema, że prawdziwe.

Przybył też Sowizdrzał do Berlina i przyjął u kuśnierza robotę. Majster ten był szwab, lecz sztuczny i bardzo bogaty. Podówczas właśnie miały się odprawić gonitwy i turnieje w Berlinie, a że to było zimową porą przytem mrozy wielkie, kazali więc panowie

u kuśnierza majstra zawołanego, wilczury dla siebie robić. Majster dając Sowizdrzałowi kożuchy wilcze, rzekł do niego: „narób wielkich i małych wilków, tu masz skórę i miarę do nich“. Na co Sowizdrzał odpowiedział, że ja zrobię, lecz prosił go przytem aby mu dał osobną izdebkę, bo lubi z innemi czeladnikami w kompanii pracować. Zezwolił na to majster i uczynił podług woli Sowizdrzała. On wzięwszy skóry wilcze powytykał je słomą, porobił im z kijów nogi i poustawiał w rzędy jak żywe, po ukończeniu pobiegł do majstra, powiadając mu, że wilki są już gotowe i czy niema więcej zatrudnienia dla niego? „mam jeszcze wiele roboty dla ciebie mój kochany czeladniku, rzekł majster, szuj ile tylko możesz“. Gdy przyszedł i zobaczył na ziemi wilki poustawiane i porozkładane duże i małe, okropnie się rozgniewał i krzyczał na Sowizdrzała: „co to ma znaczyć? gałganie lekkomyślny, hultaju, narobiłeś mi wielkiej szkody, dam cię do kozy zapakować abyś był ukarany!“ Lecz Sowizdrzał mu na to odrzekł: „czy to zapłata moja, majsterku, toć tylko tak uczyniłem, jakieście mi rozkazali, wszakże miałem wilków narobić, a gdym ich narobił, złościecie się, gdybyście mi byli powiedzieli porób wilczury, tobym zaraz był zrozumiał i chętnie wykonał. Obcemu człowiekowi trzeba na początek wszystko wyraźnie i zrozumiale mówić. Gdybym się spodziewał, że za pracę i pilność moją tak mi się wywdzięczycie, to bym się lepiej do waszeci nie zgodził“. Roześmiał się jeszcze, pożegnał kuśnierza i poszedł od niego z Berlina prosto do Lipska.

XXXI.

Jako czeladnik u stolarza szczerzy,
Sowizdrzał skleja razem deski cztery.

Sprzykrzyło się Sowizdrzałowi kuśnierstwo postanowił więc próbować innych jeszcze po kolei rzemiosł aby w każdym z nich godną pamięć po sobie zostawić.

Zaszedłszy do Drezna postanowił zostać stolarzem i wnet trafił na majstra, który go przyjął do roboty. Trafiło się, że majster był proszonym na wesele. odchodząc rzekł do Sowizdrzała: „kochany czeladniku! ja odchodzę na wesele i za dnia już nie wrócę do domu, bądź więc pilnym i włóż te cztery deski razem na klej“. To powiedziawszy położył mu cztery deski, które do siebie należały. Ledwie co majster z żoną swą wyszedł, wziął Sowizdrzał, który zawsze wszystko opacznie robił, a przecież twierdził, że dobrze robi, piękne deski stołowe, powiercił w nich dziury, pozbijał drewnianymi gwoździami, zgotował w grapie kleju, posmarował nim deski, wystawił na słońce aby schły i zrobił sobie wolny wieczór. Wieczorem przyszedł majster z wesela nieco podochocony i pytał Sowizdrzała co przez cały dzień zrobił? Na co mu on odpowiedział—„majsterku, wsadziłem jak najlepiej deski na klej, a potem przestałem robić“. Spodobało się to majstrowi bardzo i rzekł zatem do żony swej:—„Doskonały czeladnik z niego, trzeba go mieć w poszanowaniu“ i położył się spać. Gdy naza jutrz kazał Sowizdrzałowi majster stół przynieść a zo-

baczył, że owe śliczne deski popsuł, rozgniewał się na niego i rzekł—„pachołku, powiedz mi czyś się w samej rzeczy stolarstwa uczył?“—Na co mu Sowizdrzał odpowiedział „majsterku? dla czegoż się mnie oto pytacie?“ „dla tego rzekł majster—żeś mi tak dobre deski zniszczył“. „Kochany majsterku—odrzekł Sowizdrzał—uczyniłem podług słów waszych. Jeżeli deski są zepsute, to wasza nie moja wina“. Jeszcze bardziej złościł się stolarz, „filucie wynoś się z warsztatu mojego, nie mam bowiem z pracy twojej żadnego pożytku“. I tak musiał Sowizdrzał odejść odebrawszy lichą nagrodę.

XXXII.

Sowizdrzał końmi handluje,
Przytem mocno oszukuje.

W drodze pomyślał sobie Sowizdrzał że jednak rzemiosła są twarde i trudne i że nie podobna w nich majstrom dogodzić.

— Odtąd popróbuję jakiego wolnego fachu! rzekł sobie wesoło.

Akurat nad wieczorem przybył do Dessau gdzie odbywał się wielki jarmark na konie. Przechodząc się po rynku między końmi, spostrzegł Sowizdrzał jak jeden konie za ogony pociągał, próbując przez to, czy są zdrowe i czy jeszcze długo będą żyły. Zachciało mu się figlów, wziął więc konia z krótkim ogonem przyprowadził mu żywicą ogon długi i pojechał z nim na jarmark. Przyszedł ów kupiec do Sowizdrzała obejrzeć konia jego,

który mu się podobał, podług zwyczaju swego pociągał go za ogon. Lecz że był tylko przyprawiony, więc rzecz naturalna, urwał mu się ogon i trzymał go w ręku; nawet sam myślał, że koniowi ogon wyrwał. Zląkł się ów kupiec i nie rzekł nawet słowa, ale Sowizdrzał wołał: „oto patrzcie ludzie jak mi ten człowiek konia zeszpecił“. Zeszli się obywatele miasta aby rzecz tę załatwić, lecz widzieli sami, że kupiec jeszcze ogon szkapi trzyma w ręku, ujęli się dla tego za Sowizdrzałem i dowiedzieli, że mu ów kupiec musiał 10 talarów dać za owe urwanie przyprawionego ogona. Odjechał potem szelma szczęśliwie z pieniędzmi, a kupiec na przyszłość już koni więcej za ogony nie ciągnął.

XXXIII.

Od kobiet wszystko mleko w Bremen Tyl zakupił,
Bez pieniędzy i jak je przytem jeszcze złupił.

Przybywszy Sowizdrzał do Bremen, zobaczył na rynku wiele kobiet z mlekiem i postanowił psotę im wyrzadzić. Dla tego wziął przycier wielki i postawił na rynku, zakupił od kobiet wszystko mleko, napisał tymczasem na węborkach i kubkach i obiecał zapłacić dopiero gdy już wszystko mleko w przycierze będzie, lecz gdy kobiety mleko w przycierz powlewały, rzekł Sowizdrzał do nich:—„moje kobietki kochane! nie mam teraz pieniędzy, która przynajmniej ze dwa tygodnie poczekać nie może na zapłatę, ta niechaj mleko swoje z przycierza napowrót weźmie“ i poszedł precz. Tu po-

częły kobiety krzyczeń i hałasować. Każda chciała więcej mleka wybrać, niż go przedtem do przycierza wlała; ztąd kłótnia, trzask, wrzask, zaczęły się węborami, kułbami i flaszkami po łbach trzaskać, mleko sobie w ślepie chlustać, po sukniach i po ziemi rozlewać, zdawało się, że deszcz mleczny spadł. Figiel ten bardzo rozweselił i zabawił mieszczan, głośno się naśmieli z psoty, którą Sowizdrzał kobietom miejskim zrobił, pochwalily go też za to.

XXYIV.

Jak w Hamburgu Sowizdrzał cyrulika zwodzi;
I w dom jego przez okno zamiast przez drzwi wchodzi.

Kilka dni potem przyszedł Sowizdrzał do Hamburga do cyrulika jednego, który go spytał co za rzemiosło rozumie? Sowizdrzał mu odpowiedział „jestem cyrulikiem“. Przyjął go za takiego cyrulik w kondycyą, mówiąc, „widzisz ów dom z temi dużemi oknami, jest to mój dom, idź więc tam, ja zaraz za tobą przyjdę“. Sowizdrzał rzekł, „uczynię jakieście mi kazali“, pobiegł do owego domu, wlał przez okno i rzekł do majstrowej, która w izbie siedziała „pozdrawiam was i rzemiosło wasze“. Przelekniona majstrowa rzekła mu: „a cóż za cudak oknem się sprowadził? nie mogłeś to drzwiami wleźć?“ „kochana kobietko, uspokójeź się, pan wszak tak mi kazał“. Nareszcie przyszedł i cyrulik, ten widząc co Sowizdrzał zrobił, rzekł do niego: „dlaczegożś drzwiami nie wszedł, a byłbyś okna mi nie wytłoczył?

Z jakiej przyczyny żeś to uczynił?“ Na co Sowizdrzał odpowiedział—„mój drogi majsterku, kazaliście mi tam pobiedz, gdzie te wielkie okna są, takim też to uczynił“. Nie mówił nic na to majster, bo pilnie potrzebował, a myślał sobie przytem, toć ja mu z myta jego wytrączę. Dał mu potem brzytwy do ostrzenia, mówiąc: „wyostrz je gładko, grzbiet równo z ostrzem“. „Dobrze majstereczku!“ rzekł Sowizdrzał i pcezał grzbiet równo z ostrzem szlifować. Co gdy majster spostrzegł mówił do niego: „no, cóż takiego wyrabiasz, toć to na nie się nie przyda?“ „Nic, nie robię nic więcej, tylko co mi rozkazujecie“, odrzekł Sowizdrzał. Na co majster odpowiedział: „widzę ja, że z ciebie filut wielki. idź sobie mój bracie zkądeś przyszedł“. Natychmiast wyskoczył Sowizdrzał drugim oknem i uciekł. Majster golibroda poszedł zaraz za nim, chcąc aby mu potłuczone okno zapłacił, ale że Sowizdrzał był chwat nie zgorszy, nie dogonił go, ani go też więcej widział.

XXXVI.

Jak Tyl psa piwem częstuje,
Potem mu skórę zdejmuję,
I karczmarce w zastaw daje,
Ta go za to mocno łaje.

Z Hamburga przyszedł Sowizdrzał do Brunświku i stanął tu w gospodzie, gdzie prawie gospodarza nie było w domu, tylko sama gospodyni. Miała ona pięknego pieska, którego nadewszystko lubiła, zawsze go też przy sobie miała i tak rozpieściła, że gdy piwo piła, to

ów psiak póty się napierał, aż mu na miseczkę mała cokolwiek nalać musiała. Gdy teraz Sowizdrzał stał przy ogniu, dzban piwa trzymając w ręku, piesek ten natychmiast pobiegł do niego i siadł przed nim. „Kochany przyjacielu, rzekła gospodyni do Sowizdrzała: dajcież psiakowi na miseczkę jego, cokolwiek piwa, bo on od was żąda“. „Chętnie to uczynię“, rzekł Sowizdrzał i dał psu piwa i mięsa i tak go napasł, że psisko obżarłszy się rozciągnęło się przy ogniu. Po chwili spytał się Sowizdrzał gospodyni, czyby ona też gościowi, który mniej jadł i pił kredytowała? Gospodyni mniemając, że Sowizdrzał o sobie mówi, rzekła, „szanowny mój gościu: tu się nikomu nie kredytuje, bo każdy, kto tu jadł i pił zapłacić musi, albo fant zostawić“. Sowizdrzał rzekł: „dobrze, przystaję na to, niech każdy dla siebie się stara“. Gdy się potem gospodyni oddaliła, wziął Sowizdrzał psa kryjomo pod suknię, zaniósł do stajni, zabił i obciągnął ze skóry. Potem wrócił do izby i mówił gospodyni, aby się z nim porachowała. Uczyniła to a Sowizdrzał położył jej pół należitości swej. Gdy go się zapytała, kto ma drugą połowę zapłacić, wszak on sam tylko piwo pił, odpowiedział Sowizdrzał. „Nie, miałem gościa który ze mną pił, lecz nie mając pieniędzy nie mógł zapłacić, dał przeto zastaw“. Zapytała go gospodyni cóż to za gość i jaki zastaw dał? Na co Sowizdrzał: „oto patrzcie suknię swoją, którą miał na sobie dał na zastaw“, tu wy dobył psią skórę. Złękła się gospodyni, zobaczywszy skórę faworyta swe-

go i rzekła z gniewem do Sowizdrzała: „czemużeś psu mojemu skórę ściągnął?“ „wasza to wina! odpowiedział Sowizdrzał, mówiliście mi żebym i psu dał piwa, a gdy się was spytał, czybyście goście, który niema pieniędzy skredytowali, powiedzieliście że nie, musi zapłacić, albo zastaw dać. Musiał więc pies, który nie miał pieniędzy, suknię swoją zostawić, weźcie ją w zastaw“. Jeszcze bardziej rozłościła się, mówiąc: ażeby się natychmiast z domu jej wynosił i nigdy więcej nogą w nim nie powstał. Sowizdrzał osiodłał też konia swojzgo i pojechał.

XXXV.

Sowizdrzał karczmarzkę cieszy,
Ze on już na kole wiał.

Po niejakiem czasie przybył Sowizdrzał znów do tej gospodyni, zobaczył w sieni koło od woza, oparł się na nim, winszował jej dzień dobry i spytał jej czy o Sowizdrzale nie słyszała? gospodyni odpowiedziała: cóżbym miała o tym szelmie słyszeć, nie chcę ja nie o nim wiedzieć“. A gdy się jej Sowizdrzał pytał dla czego tak o niego się gniewa i co jej uczynił, opowiedziała mu całą historję o piesku swoim, mówiąc, że mógłby się też wstydzic z psem w kompanię wdawać, a potem urząd chyła nad nim sprawować. Sowizdrzał rzekł „to bardzo źle uczynił“, „pewnie, odrzekła go-

spodyni, onemu się też nigdy nie powiedzie“. „Z pewnością nie! rzekł Sowizdrzał, bo on już na kole leży“. Tą nowiną bardzo ucieszona gospodyni, rzekła, jaka praca taka płaca. W tem porwał się z koła mówiąc: jestem Sowizdrzał! znacie mnie teraz? bądźcie zdrowi! i z temi słowy uciekł.

XXXVI.

Wszystkimi figlami swojemi jednakowoż się Sowizdrzał nie wzbogacił, ale tak zubożał, że się do chłopca na wieś za parobka podjął. Razu jednego chciał chłop do lasu po drzewo jechać, parobek siedział na koniu a chłop na wozie. W tem przeleciał przez drogę zając. Co widząc chłop rzekł, „zawracaj, bo to znaczy nieszczęście, gdy przez drogę zając przeleci, lepiej czem innem się zatrudnić“ i wrócili do domu. Nazajutrz znów wyjechali. Pod lasem rzekł Sowizdrzał do gospodarza: „gospodarzu! wilk nam przez drogę przeleciał“. A chłop rzekł: „tylko jedź, bo to wróży nam szczęście gdy komu przez drogę wilk przeleci“. Pojechali dalej, wyprzęgli konia na łąkę, wóz zostawili a sami poszli drwa rąbać. Gdy już naścinali, posłał chłop parobka po wóz i konia, ażeby naładowali i pojechali do domu. Parobczyna dobry, gdy wyszedł z boru zobaczył konia, leżącego na ziemi, a wilk trzymał łeb w kałdunie i żarł. Sowizdrzał cieszył się potajemnie, powrócił do chłopca

mówiąc: „chodźcie gospodarzu! szczęście w koniu siedzi“. Na co chłop odpowiedział: co mówisz? a Sowizdrzał rzekł—„chodźcie prędko, bo możecie się spóźnić i szczęścia nie zastaniecie“. Gdy przyszli zobaczyli jeszcze wilka w koniu. Tu więc rzekł Sowizdrzał „gdybyśmy byli wczoraj za zającem pojechali, on by wam konia nie zadusił. Jesteście guślarzem, niechę przeto u was przestawać.

XXXVII

Sowizdrzał w grobie leży,
Tylko stoi na kształt wieży.

Długo jeszcze tak figle płatał ludziom Sowizdrzał aż przyszła nań chwila i powaliła go na łożo boleści. W trzy dni był gotów. Śmierć zrobiła swoje.

Przybyli do szpitala gdzie zmarł przyjaciele i opłakiwali go a księża nad nim pieśni żałobne śpiewali. Po tem ciało wyprowadzono na cmentarz. Ale kiedy trumnę spuszczano do grobu zerwała się lina i trumna wpadła do grobu, głową na dół a nogami do góry. Wszyscy się zdziwili i zawołali:

— Niechże sobie tak stoi! widać sam los tak urządził! za życia robił wszystko na opak, więc i po śmierci takim musi zostać!

Tak więc wstawiono trumnę a na grobie, zasypałym ziemią, położono kamień na którym wykuto sowę,

herb jaki sobie sam Sowizdrzał nadał. Sowa trzyma
w szponach zwierciadło a niżej wryto taki napis:

Wiedźcie przechodnie! Tu Sowizdrzał leży,
Największy cudak na wieków rubieży!

Anno MCCCL.

Wydawnictwa Księgarni Popularnej

w Warszawie

do nabycia we wszystkich księgarniach.

	kop.
Gawendziarz Polski. Zeszytów 5. Cena zeszytu	—15
Hetman Mazepa, czyli Walka o Koronę. Powieść historyczna, napisał Bogdan Kurhan	—30
Król polski Jan III Sobieski, Wyprawa Wiedeńska. Opowiedział swoim wnukom Maciej z pod Raclawic	—30
Najnowszy Bajarz Polski. Ciekawe Historje o djablach i Czarownicach, oraz o zaklętych skarbach i strachach	—30
Przerazliwe echo trąby ostatecznej, albo cztery rzeczy ostatnie-człowieka oczekujące.	—30
Staszek Miazga. Dzielny obrońca ojczyzny. Opowiadania z czasów najazdu Szwedów na Polskę Napisał K. Łaskowski.	—30
Najnowszy, wielki sennik egipski	—30
Sto tysięcy snów Egipskich	—30
Najnowszy i największy sennik powszechny	—30
Wśród gradu kul. Opowiadania Wojenne. z czasów Napoleona I, oraz z wojny włosko-austryackiej i francusko-pruskiej	—30
Zbójcy. Ciekawe opowiadanie ze zdarzeń prawdziwych, z pism różnych autorów zebrane	—20
Czy ja cię Kocham? Najnowszy i największy zbiór śpiewów polskich dla obojga płci w smutku i radości	—25
Miljon Słodkich Bićecików, wraz z dodatkiem: „Symboliczna rozmowa Kochanków“	—30
Najnowszy i najweselszy Deklamator Warszawski. Monologi i Deklamacje Stanisława Żyżkowskiego	—30
Najnowszy wybór Ulubionych Piosenek Kabaretowych i opertkowych, oraz Deklamacji	—15
Najnowszy Zbiór Listów Miłosnych	—30
Pamiętaj o mnie! Zbiór toastów, powinszowań, wierszy okolicznościowych, podpisów w albumach. na pocztówkach	—25
Pod godłem miłości! Polski Śpiewnik Miłosny	—25
Pojdź do mnie dziewczyno! Zbiór najnowszych krakowiaków	—30
Prosto z serca! Jedyny, najnowszy i kompletny zbiór powinszowań	—30
Przewodnik Zakochanych	—30
Sowizdrzał Polski. Wielki wybór Żartów, Fraszek, Anegdot i rozrywek towarzyskich	—30
100,000 Powinszowań	—30
Sto tysięcy śpiewów ulubionych	—30
Śpiewnik zakochanych	—30
Śpiewnik Miłosny dla wszystkich	—30
Tajemnic. Czarnej Magii, czyli Czarnoksiężnik Polski	—30
Wielki ulubiony śpiewnik polski	—30
Wybór Deklamacji	—25
Zbiór najlepszych monologów (proza). Zebrał i ułożył W. Łoź.	—25
Polski sekretarz dla wszystkich.	—50
Nowa Kabała Mitologiczna, z czarodziejską kostką	—12
Najnowsza Kabała wszeświatowa, czyli sztuka wróżenia z Kart według sposobu panny Le Normand, słynnej wróżki Napoleona I-go, z dodaniem 48 Kart	

F
23916